

## Ceny prenumeraty

W Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za dwurazową dostawę do domu  
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:  
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.  
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.  
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku po-  
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-  
titowy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz garmondowy  
lub jego miejsce 30 halerczy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.  
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-  
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 3 h.  
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-  
dzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-  
szym dziennikiem polskim.  
Abonentci „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumero-  
wać po znacznie niższej cenie

### „Ilustrację Polską“

wydawana w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-  
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron  
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
we Lwowie	2—	6—	24—	3—	9—	36—
— z 2-raz. dost. do domu	2:60	7:80	31:20	3:60	10:80	43:20
z 1-razową wysyłką poczt.	2:20	6:60	26:40	3:20	9:60	38:40
z 2-razową „ „	2:70	8—	32—	3:70	11—	44—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-  
dziliśmy

### prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach  
kąpielowych. Tygodnio w prenumerata „Słowa Pol-  
skiego“ wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerczy.

Za granicą 75 halerczy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach  
pocztowych).

## Koło polskie i trójprzymierze.

Sprawa udziału Austrii w trójprzymierzu, roz-  
patrywana ze stanowiska polityki narodowej polskiej,  
wydaje się i jest rzeczywiście bardzo skomplikowa-  
ną. Nie można jej rozstrzygnąć stanowczym posta-  
nowieniem zerwania sojuszu, jak niektórzy krowcy  
politycy i publicyści żądają, ale nie można również  
zgodzić się na zdanie tych, którzy twierdzą, w myśl  
zasady *quies non movet*, że dla dobra i bezpie-  
czeństwa państwa nie należy osłabiać podstaw dłu-  
goletniego stosunku.

W gruncie rzeczy podstawy tego sojuszu są  
już nadwątlone. Trzyma się on raczej siłą bezwład-  
ności i długo jeszcze trzymać się może formalnie,  
nie istniejąc w rzeczywistości.

Stanowisko Polaków w ogóle, a w szczególno-  
ści przedstawicieli Galicji byłoby zupełnie jasnym,

gdyby można było powiedzieć, że państwo austrya-  
ckie dla utrzymania swego stanowiska mocarstwo-  
wego nie potrzebuje wcale sojuszu, że w dzisiej-  
szym układzie stosunków między państwowych po-  
prześcić powinno na polityce „wspaniałego odosob-  
nienia“.

Ale monarchia austriacka, szarpana rozterkami  
wewnętrzными, osłabiona dążeniami odśrodkowymi  
składających ją ludów, poważnie w interesach swych  
przez sąsiadów zagrożona, nie tylko dla utrzymania  
swego stanowiska, ale wprost dla zachowania swego  
istnienia nie może zostać odosobnioną, nie może pro-  
wadzić polityki wolnej ręki, z której nawet potężna  
Anglia częściowo zrezygnować musiała.

A więc mając bodaj świadomość tego, że „so-  
jusze istnieją dla większego umocnienia silnych a wy-  
zyskiwania słabych“, Austrija musi ich szukać.  
W obecnym zaś położeniu sprawa tak się przedsta-  
wia, że Austrija ma do wyboru sojusz z Niemcami  
lub sojusz z Rosją.

Teoretycznie możliwe są, nawet w dzisiejszym  
układzie stosunków między państwowych, kombinacje  
inne, chociażby np. sojusz z Anglią, o którym nie-  
dawno jeden z wybitnych polityków austriackich  
wspominał. Ale te kombinacje trzeba dopiero wy-  
tworzyć, do wytworzenia zaś ich trzeba śmiałej ini-  
cjatywy i wiary we własne siły, tych zaś przymio-  
tów brak właśnie zarówno kierownikom polityki  
zewnętrznej austriackiej, jak i tym wysokim sfer-  
om, które bezpośrednio lub pośrednio wpływ na nią  
wywierają.

Dla nas Polaków oba sojusze, które ma do  
wyboru Austrija jednakowo są niesympatyczne i, co  
ważniejsza, niebezpieczne. Nie ulega nawet wąp-  
liwości, że ścisły sojusz Austrii z Rosją byłby  
nawet dla interesów naszych narodowych szkodli-  
wszym.

Nie można więc potępiać tych polityków pol-  
skich, którym nie uśmiecha się perspektywa zerwa-  
nia sojuszu z Niemcami, ażeby rzucić Austrię w obję-  
cia Rosji. Bo tyle przynajmniej można powiedzieć,  
że wart pałac Paea...

Nie życząc sobie sojuszu Austrii z Rosją, nie  
mamy jednak powodu do popierania trójprzymierza.  
Ta kombinacja polityczna widocznie się rozpada i  
utrzymanie jej bodaj na czas krótki potrzebniej-  
szym jest dziś dla Niemiec, niż dla Austrii, która  
ma do wyboru sojusz inny. Ostatnie podróże Buelo-  
wa świadczą, jak wiele zależało Niemcom na utrzy-  
maniu chociażby pozorów trójprzymierza.

Skoro więc nasz interes i nasza godność na-  
rodowa wymaga, żebyśmy ostro przeciw Prusom i  
trójprzymierzem wystąpili, możemy i powinniśmy to

uczynić. Nie zaszkodzimy takim wystąpieniem ani  
naszej sprawie, ani powadze i potrzebom państwa,  
o co naszym meżom stanu chodzi przedewszystkiem.  
Jeżeli nie mamy interesu w dążeniu do zerwania  
trójprzymierza, ażeby je zastąpić sojuszem z Ros-  
ją, to powinniśmy i możemy sytuację wyzyskać,  
zmuszając pośrednio rząd niemiecki do tego, żeby  
w swej polityce autypolskiej nie przekraczał przy-  
najmniej pewnych granic.

Nie poprzestając na tem, możemy i powinniśmy  
iść dalej, dając systematycznie i stopniowo do osła-  
biania trójprzymierza i przygotowywania w ten spo-  
sób gruntu dla innej, lepiej odpowiadającej interesom  
naszym kombinacji politycznej. Jeżeli Austrija  
w sprawach zewnętrznych nie może prowadzić polity-  
tyki wolnej ręki, to my prowadzić ją musimy, licząc  
się wprawdzie z interesem państwa, ale uwzględnia-  
jąc przedewszystkiem nasz interes narodowy.

Wychodząc z tego punktu widzenia, witamy  
z zadowoleniem wystąpienie i rezolucję p. Greka.  
Uchwalenie jej w brzmieniu przez wnioskodawcę  
proponowanem nie narażało wcale polityki polskiej  
w Austrii na niebezpieczne hazardy, nie przesądzało  
nawet sprawy dalszego istnienia trójprzymierza. Re-  
zolucya, ymiesiona przez p. Greka, uwzględnia za-  
równo nasz interes narodowy, jak interes państwa.

Koło powinno było ją uchwalić i zapewne by  
uchwaliło, gdyby matadorowie polityki dotychczasowe-  
wej nie chwycili się wypróbowanego środka. Pp. Ja-  
worski i Abrahamowicz oświadczyli, że złożą man-  
daty, jeżeli rezolucya będzie przyjęta, a pp. Dzedu-  
szycki i Piętał poparli ich poufnymi zwierzeniami,  
dla których zastrzeżeni tajemność. Te poufne zwierzenia  
pod pieczęcią tajemnicy mają zwykle fantastyczno-  
anegdotalny charakter, ale działają na większość  
Koła, dla której arcana polityki zagranicznej są zu-  
pełnie obecne.

Widocznie jednak rezolucya p. Greka znalazła  
taki silny oddźwięk w Kole, że cztery ekscelencje  
zważyły o zwycięstwie i p. Jaworski zaproponował  
poprawkę.

Niestety, Koło raz jeszcze uległo matadorom.  
„Pod presją“, jak wyraźnie oświadczył, p. Kozłowski,  
kilku posłów, którzy za rezolucją poprzestali się  
oświadczyli, zgodzono się głosować za poprawką p.  
Jaworskiego i sam p. Grek, ze względu na jednolitość  
akcyję Koła, cofnął sam zakwestyonowane wyrażenie.

Poprawka osłabia wrażenie, jakie uchwała Koła  
niewątpliwie by wywarła.

Naszym zdaniem, zwolennicy rezolucyi nie po-  
winni byli ustępować. Złożenie mandatów przez pp.  
Jaworskiego i Abrahamowicza teraz, gdy posiedzenia  
delegacyi dobiegają końca, nie miałyby praktycznego

Na stronie 9 i 10 Tygodnik peda-  
gogiczny: „Szczęśliwy początek“, „Poga-  
danka pedagogiczna“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-  
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-  
łożyła Józefa Klemeniewiczowa (ciąg dal-  
szy).

## Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

101

(Ciąg dalszy).

— Trzeba śpieszyć z rozkazem do generała!  
— Na co?! Ten niepoń... dotrze prędzej! Po-  
lenty stoi tuż za lasem! Jeżeli zdrada jest uplano-  
wana — przepadło wszystko! Kawaleryi trzeba! Na  
Boga ruszajmy stąd!

— Ledwie nogami włożę!...  
— Zostać tu nie możesz!... Naprzód! W głowie  
mi się męci, co począć! Na wszystko zapóźno! Żeś  
temu żołtrowi kuli nie wpakował pod łopatkę... Na-  
przód!

Skrzynecki podpierając Zabielskiego zawrócił  
w bok od pozycji saskiego korpusu. Na szczęście po-  
tęsiu kilku staj, las zaczął rzednąć. Unoszące się  
kłęby dymów armatnich i coraz mocniejsze odgłosy  
wskazywały, że plac boju musi być niedaleko. Na  
skraj lasu Skrzynecki z Zabielskim spotkali wóz  
ambulansowy. Porucznik bez namysłu dopadł do  
niego i nie bacząc na protesty idącego przy wozie  
chirurga, kilku cieciami pałasza poprzecinał powozy  
uprzęży.

— Mości adjutancie! Gwałtu się dopuszczasz!  
Skrzynecki w odpowiedzi wskoczył na najbliż-  
szego konia i zakrzyknął na pana Tadeusza, aby na  
drugiego siadał. Chirurg groził, zwoływał wlokącą się  
za wozem służbę na pomoc, lecz Skrzynecki puścił  
konia, Zabielski poszedł za jego przykładem.

Kiedy już oddalili się od ambulansu, porucznik  
zwołnik.

— Musimy pod Raszyn!...  
— Nie dojadę!...  
— Zmagaj się waćpan!... Możesz być potrze-  
bnym!... Sam nie wiem co czynić!... Nigdzie woj-  
ska! Wszystko musiało ruszyć... a tu, na tyłach  
zdrada!...

— Poruczniku... lepiej by mu zawieść ordy-  
nans generała Fiszera!

— Toć mu go zawieziemy!... Byle choć dwie  
kompanie piechoty!

— Może... ja zawrócę do sztabu z wiadomo-  
ścią!...

— Nie ma czasu!... Rwijmy!...  
— Lędlwie mi mdleją!...  
— Czekaj!... Chodź na moje siodło! Siadaj za  
mną i trzymaj się!... Nie podobna!... Przecież napo-  
tkamy kogo!...

Pan Tadeusz przysiadł się na koniu poruczni-  
ka. Skrzynecki spiął go ostrogami i pomknął w stro-  
nę traktu, prowadzącego do Warszawy. Już prawie  
pod samą karczmą raszynską, która teraz z głównej  
kwatery przeistoczyła się w szpital polowy — do-  
strzegł porucznik oddział strzelców konnych, zwolna  
posuwający się drogą. Skrzynecki bez namysłu za-  
wrócił ku niemu.

— Kto dowodzi?! — zakrzyknął zdaleka po-  
rucznik.

— Cha! cha!... Witam was panie adjutancie! —  
rozległ się dźwięczny głos kobiecy.

— A toć zaczynasz podwójną służbę! — przy-  
twierdził drugi głos.

Skrzynecki zacerwienił się i zawołał po raz  
wtóry.

— Kto dowodzi?

— Kapitan Grabski, do usług!

— Ile koni?..

— Pół szwadronu!

— Za mną natychmiast!

Kapitan Grabski ściągnął konia i rzekł nie-  
chętnie.

— Pomyliłeś się, panie adjutancie!... My tu  
jesteśmy po za... wszelkimi rozkazami! — a zniżając  
głos, dodał:

— Bacz, kto tu jest z nami! Kurdwanówna!

Adjutant chciał odpowiedzieć, gdy na czoło  
oddziału wyjechała wiotka postać pięknego dziewczę-  
cia w mundurze strzelcekim. Porucznik pokraśniał.

— Witam waćpana!... Jakże bitwa?

— Nie wiem nie!... Następują!... Lecz nią  
w tem rzecz... Kapitanie... ruszaj za mną!

Grabski skrzywił się.

— Gdybym mógł, nie dałbym sobie tego dwa  
razy powtarzać!... Rozkaz księcia ministra!

— Na miły Bóg! — gorączkował się Skrzy-  
necki. — Toć panna Kurdwanówna może z małą  
eskortą wracać... Daj mi bodaj dwa plutony!

— Nie potem tu przybyła, żeby rejterować! —  
wtrąciła dumnie dziewczyna.

— Słyszysz, panie adjutancie! — dodał nie-  
chętnie Grabski.

— Tym pół szwadronem ja dowodzę!

— Naturalnie! — przytwierdził kapitan, uśmie-  
chając się pod wąsem.

(C. d. n.)

znaczenia, a salwując lojalność tych panów, zaakcentowałoby tym silniej wystąpienie Kola.

Zarazem należało stanowczo rozprawić się z tą szkodliwą taktyką zastraszenia Kola przez kilku matadorów, wyzyskujących swe stanowisko i powagę dla narzucenia większości swego zdania. Z tym terroryzmem p. Jaworskiego walczył bezskutecznie p. Kozłowski i trzeba raz już wreszcie skończyć z tą „presją“, wskutek której przedstawicielstwo nasze rozechodzi się coraz częściej z opinia publiczną kraju.

Rezolucja p. Greka w brzmieniu pierwotnym jest niewątpliwie wyrazem tej opinii.

## Czy Jaworski ustępuje?

Wiedeń 4 czerwca.

(A) Po raz trzeci w ciągu roku zjawia się znowu pogłoska, że p. Apolinary Jaworski po odroczeniu sesji złoży prezesurę Kola polskiego.

Udałem się tedy do jednego z członków Kola z prośbą o udzielenie mi wyjaśnień.

— Pogłoska — oświadczył poseł — nie jest prawdziwą, przynajmniej w tej formie, w jakiej się pojawiła na szpaltach prasy. Według tej pogłoski prezes Jaworski miałby złożyć przewodnictwo zaraz po odroczeniu sesji. Innymi słowy, na czas feryi parlamentarnych Kolo, nasza reprezentacja narodowa i krajowa, pozostałaby bez głowy. Prezes Jaworski jest zbyt doświadczonym politykiem, by zostawiał Kolo na parę miesięcy bez legalnego przedstawiciela. Wie doskonale, że w tym czasie rząd centralny opracowuje budżet na rok następny. Trzeba więc przypilnować ministerstwa, gdyż inaczej czekają Galicyę takie samo niespodzianki, jak w budżecie na rok bieżący. Należy nadto do tradycji biurokraty cznych austriackich, że lubi w ciągu miesięcy letnich, w tych miesiącach, gdzie i w parlamencie niema i opinia publiczna jest mniej baczna, występować z innowacjami często złowrogimi. Wszak to latem 1887 r. minister Gautsch zamknięciem szeregu szkół średnich czeskich zadał cios stronnictwu staroczeskiemu i zasłużył na miano „ojca Młodoczechów...“

— A po feryach, czy to ustąpienie jest prawdopodobne?

— Naglącej potrzeby niema. Pomijam fakt, że Jaworski się czuje tyle krzepkim fizycznie i umysłowo (?) iż może w dalszym ciągu bogatym doświadczeniem służyć państwu i krajowi. Ważniejszą przyczyną powodem jest okoliczność, iż w chwili obecnej — poza Jaworskim Kolo Polskie nie posiada ani jednej osobistości, która cieszyłaby się pełnym zaufaniem wszystkich jego frakcyj. Stosunki wewnętrzne w Kole są bardzo zawiśnięte. Ścierają się z sobą coraz to ostrzej i bezwzględniej prądy społeczne, ambicje osobiste, urazy i niechęci na tle ogólnym i prywatnym. Trzeba więc na czele człowieka, który umiałby istotnie być ojcem swych kolegów. Prezes Jaworski już przez to samo, że przewodniczy Kolu z górą lat dziesięć znajduje posłuch tam, gdzie kogo innego spotkałaby odprawa. Jesteśmy ludźmi dorosłymi — dodał z uśmiechem — ale często jako gromada tworzymy klasę dzieciaków, których trzeba trzymać w kupie, gdyż inaczej rozbrzykalibyśmy się zanadto. Prezes Jaworski tę sztukę posiada, przytem jest dobrze widzianym u góry. O następcę dla niego — w samej rzeczy niełatwo.

## Adolf Dygasiński.

(Wspomnienie pogonne).

I.

Dygasiński umarł! Każdy uczył się ścisłemu serca na tą wiadomość. Nie tylko ten, kto go znał osobiście; każdy, kto z nim obcował na prawach czytelnika, choćby dotąd nie zastanawiał się nad naturą sympatii swojej do Dygasińskiego, uczył teraz, że zeszedł ze świata ktoś ludziom życzliwy, kochający i godny miłości.

Dygasiński — było to wielkie imię, ale nie głośne, cenione przez znawców i czcicieli twórczego ducha skróś narodowego, ale nie mające wysokiego kursu na jarmarczonym rynku literackim. W czasach tak ułatwionego przez prasę dostępu do tego rynku, gdy ludzie z małąką dozą talentu, w porównaniu z Dygasińskim, cieszą się powszechną popularnością, jego nazwiska nie umiano na pamięć. Były w pamięci jego dzieła, ale o niego samego mało pytano. I tylko dlatego, że sam nie dbał o popularność swojej osoby.

To czyniło jego postać w warszawskim świecie literackim oryginalną. Żadne pismo nie robiło mu fanfary, nie głosiło jego sławy żaden obóz. Nie należał do żadnej klikki, ani plejady; trzeba go było pamiętać osobno.

Niktby od razu nie odpowiedział, do jakiego pokolenia należał: do starego, czy młodego, bo zawsze wydawał się młodym i z pism swoich i z zachowania. W rozmowach salonowych, w historykach literatury, w bibliografiach utykano na Dygasińskim. Przypominano go sobie na końcu jako takiego, który się sam nieczyłego nie trzyma szeregu, nie kojarzy w pamięci, ale przypominano zawsze z radością, z taką, z jaką się odnajduje zapomnianego dukata w kieszonce

— Wymieniano ekselencyę Bobrzyńskiego — wtrącił.

— Przedewszystkiem — zauważył dosyć szorstko mój informator — Jego ekselencyi jeszcze niema w Kole polskim. Powtóre, ta kandydatura, oczko w głowie panów krakowskich, zapowiadana kilkakrotnie, natrafiła za każdym razem tak wyrażną niechęć wśród członków Kola, że bardzo wątpię, czy zdecydowano się z nią wystąpić już na jesieni.

— Skąd ta niechęć?

— Przedmiot za drażliwy, nie nadający się do dyskusji publicznej. Wystarczy jeżeli zaznaczą, że ekselencya Bobrzyński nie umiałby się pogodzić z myślą, iż jako prezes Kola może być tylko *primus inter pares*.

— A więc w jesieni ujrzymy prezesa Jaworskiego znowu w pierwszej ławce na rogu?

— Tak sądzę — zakłonił głowę poseł, którego informacje podaję bez komentarzy do druku.

## Ofiara dr. Koerbera.

Wiedeń, 4 czerwca.

(A). Wśród gazet wiedeńskich zabielił się trup. *Neue Zeitung*, w ręcznym prowadzony, popularny, tani dziennik, przestał wychodzić od dnia dzisiejszego.

Jest to ofiara obietnic dr. Koerbera. Wydawcy owego dziennika uwierzyli zapewnieniom, jakie dr. Koerber dał uroczystie w mowie tronowej z dnia 4 lutego 1901 r.; deklaracyom, jakie składał kilkakrotnie w Izbie poselskiej, że reforma prasowa, a z nią pozwolenie na sprzedaż uliczną, stoją za przegiem. Pod jesień 1901 r. sądzono powszechnie w Wiedniu, że najdalej kolo kwietnia 1902 r. dzienniki zyskają nowe pole zbytu, sprzedaż na ulicach. I wtedy zrodziła się myśl wydawania dziennika *Neue Zeitung*. Postanowiono stworzyć gazetę, której numer kosztowałby jedynie centa. W sprzedaży ulicznej i tylko w sprzedaży ulicznej taka gazeta, zawierająca treściwie pisane nowiny i telegramy, musiałaby znaleźć zbyt olbrzymi. Postanowiono zacząć wcześniej, by gazetę wprowadzić w ruch i dać się poznać.

Liczone, wierząc p. Koerberowi, że może od 1 lipca 1902 r., sprzedaż uliczna stanie się prawem. Nic z tego! Dr. Koerber przestał obiecywać; przestała obiecywać prasa oficjalna; wydawcy taniego dziennika wyczerpali kilkadziesiąt tysięcy guldenów i — zwątpiwszy w obietnice dra Koerbera — zaprzestali wydawnictwa.

A w dzień śmierci *Neue Zeitung*, znowu jedna z gazet półurzędowych zapewniła, że gabinet wniesie projekt reformy prasowej do Izby, jeszcze przed otwarciem sesji. Może, może... Rzecz dziwna jednak, że nasuwa mi się teraz przystawie polskie: „Obiecanki, cacanki, a zwolennikom kolportażu radość“.

## Z ziem polskich.

(Z komisji sejmowej dla projektu antypolskiego. — *Opór dzieci*. — *Omijanie konstytucji*. — *Proces Gadzińskiej*.)

Pojawiło się w druku sprawozdanie pruskiej Komisji sejmowej z obrad nad projektem antypolskim. Uwzględniono przedewszystkiem wywoły

dawców, natomiast zdania mowców opozycyjnych streszczono bardzo krótko. Autorem referatu jest były landrat mogilnicki, konserwatywny poseł dr. Wolff z Górsk w Poznańskim. Przewodniczył komisji dawniejszy prezes policji poznańskiej, a obecnie generalny dyrektor ziemstw, poseł Standy.

Na posiedzeniach komisji, która z projektem ćwierćmiliardowym uporała się w dwa dni, dnia 30 i 31, reprezentowali rząd: minister finansów Rheinbaben, minister rolnictwa Podbielski, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych v. Bischoffshausen, wyżsi radcy rejencyjni Sachs, v. Falkenhayn, Praetorius, Foerster i radca rejencyjny v. Dallwitz.

Zaniechano przeprowadzenia dyskusji generalnej i przystąpiono zaraz do dyskusji specjalnej nad obydwojema artykułami projektu.

Stanowisko członków centrum jest znane; wolnomyślni barwy Rickarta chcieli coś uhandlować i wnieśli o podwyższenie funduszu komisji kolonizacyjnej na „tylko“ 300 milionów, a nie 350, jak przewiduje projekt. Oczywiście wniosek ten upadł 14 głosami przeciw 6 i tą samą większością przyjęty został projekt rządowy, podwyższający fundusz kolonizacyjny na 350 milionów mk., artykuł II. zaś projektu, wyznaczający 100 milionów mk. na domeny państwowe w obu dzielnicach polskich przeszedł 13 głosami przeciw 7 i tą samą większością przyjęty został ostatecznie cały projekt.

Podczas dyskusji, minister rolnictwa z „pranemieckim“ nazwiskiem, Podbielski objaśniał, co się stało z polskimi kolonizatorami?

Otóż z zakupionych 30 mil kwadratowych pochodzi 18 od 139 polskich właścicieli. Z tych 139 polskich właścicieli ziemskich, którzy dobra swe sprzedali komisji, okupiło się znowu na ziemi 8 czyli 6 proc. wszystkich, dzierżawy wzięło 3 = 2 proc., cofnęło się na inne przez nich posiadane dobra 20 = 14 proc.; na inne zawoły przeszło 17 = 12 proc.; opuściło terytorium pruskie 27 = 20 proc., pozostało bez pewnego zatrudnienia 45 = 32 proc. (!) umarło 18 = 13 proc.

Statystyka ta rządowa pochlebna dla sprzedawczyków chyba nie jest.

Co do niemieckich kolonistów, to zdaniem ministra, dobrze im się wiedzie, bo niejedną z nich odsprzedał swą parcelę z znacznym zyskiem, a z renty wynoszącej na rok 1899 ogółem 782.000 nie spłacono tylko 504 mr. i dotąd tylko 9 parcel poszło na subhastę. Reprezentanci rządu oświadczyli się — przeciw wnioskowi o obniżenie funduszu kolonizacyjnego o 50 milionów, gdyż po doliczeniu wydatków na zupełne urządzenie i rozparcelowanie nabytych już włości pozostałoby komisji „tylko“ 17 milionów na dalsze zakupywanie dóbr najwyżej na 1 1/2 roku. Tymczasem potrzebną tu jest praca na daleką metę, ponieważ komisja kolonizacyjna ma spełnić dwa ważne zadania: najprzód ma zaokrąglić (Massirung) dobra kolonizacyjne, a po drugie, ma być na granicach (Peripherien) niemieckich prowincji zbudowany wał graniczny przeciwko polskości, który odeprze każdą dalszą falę polską.

Znaczne więc podwyższenie funduszu komisji kolonizacyjnej ma być zarazem gwarancją, jaką daje rząd, że okaże niezłomną stałość w obecnym swoim postępowaniu. „Zmniejszenie żądanej przez rząd sumy osłabiłoby ten silny polityczny efekt, wywołałoby zniechęcenie i sparaliżowałoby dalsze postępy niemieczyzny w kolonizowanych prowincjach“.

po obliczeniu już biednych zasobów grosiwa. Na myśl o nim odślaniał się cały nowy świat literacki, odrębny, nadspodziewany, nieoszacowany jeszcze, trudny do obliczenia, odkładany przeto do osobnych rozdziałów, a na razie wliczany dla ułatwienia do kategorii gotowej, tej lub innej.

Oto umarł i nie zna się jego oblicza, nie ma jego fotografii; żadna księgarnia nie wystawi go w oknie. A przecież nie tylko tego rzędu, ale drobni, młodzi i najmłodszy pisarze znani są ludowi tak, jak monarchowie na monetach.

Dygasiński z pewnym roztargnieniem patrzył na wielkie miasto; nie porywał go prąd uciech salonowych ani sławy ulicznej. W „aktualności“ miejskiej nie rozróżniał zbyt wiele rysów, które trzeba chwycić z chwili na chwilę i do nich dostrajać swoją wrażliwość, jeśli się pragnie być na wierzchu życia, „w kursie“.

Tyle życia znał w najrozmaitszych przejawach, tyle go rozumiał i widział oczyma duszy w najtajniejszych dziedzinach przyrody i społeczności, że nie rwała go ku sobie szablonowa ulica.

Uderzały go jednostki, waśzące z sobą do umysłowości coś nowego, z piętnem indywidualności, pragnące przebojem wydobyć swoją jaźń duchową na wolne powietrze. Nie znosił więzów obyczaju filisterskiego, wszelkiego rodzaju „pułdów“ w ludzkiej skórze. To go skłaniało ku młodym, a w „świecie“ jedynało mu miano cygana lub anarchisty.

Ubiegłej jesieni spotykałem go w pracowni młodego rzeźbiarza, Stanisława Ostrowskiego. Dał mu się „lepić“ na usilne nalegania, dziwiąc się niepomale, że taka „fizys“ zajmować kogoś może. Siadłwał do tej operacji na stole, wsparłszy nogi na krzeselku, profilem do rzeźbiarza; patrząc w okno sklepowe (pracownia była w wynajętym sklepiku na ulicy Wspólnej) opowiadał wspomnienia lub pomysły

literackie, ku wielkiemu upodobaniu słuchaczy, zawsze radykalniejszy w sądach od najmłodszych ludzi.

Ciekawa to była postać. Drobnej budowy, z małą głową, brodą nieco siwiejącą, nieokreślonego koloru, włosami na czole bylejak zgarbiętymi; rysy nieregularne, niewyraziste, nieco zmięte przy cerze zdrowo zabarwionej; całość na pozór nie rząca. Ale przy bliższem wejrzeniu zaciekał w niej wyraz oczu i ust. Oczy miał figlarne i żywe, uprzedzające błyskami każde dosadniejsze słowo. Usta dostrajały się do wyrazu. Były to usta kpiarza, na pół ironicznie, na pół dobroduszenie wykrzywione.

Proces dzielenia się myślą robił mu widoczną przyjemność, o ile czuł, że słuchacz go rozumie. Banalności nie umiał mówić; gdy się znalazł wśród niej, przecinał ją, jak piorunem, frazesem, obliczonym umyślnie na „epatowanie filistrów“. Z metryki starzec, bo liczący już 62 lata życia, z temperamentu i wrażliwości — młodzieniec, między młodszymi czuł się dobrze. Zbliżyli się do niego wówczas modernisci, od których go dzieliła przestrzeń 30 lat kariery literackiej i cała przepaść między dwiema epokami jego i tych najmłodszych. Modernisci z *Chimery* „wpadli na ślad“ Dygasińskiego po drukowanym wówczas w *Kuryerze Warszawskim* „Mysim królika“, który obecnie wyszedł w osobnym wydaniu p. n. „Gody życia“. Zaczęli mu się przypatrywać i odkryli w nim artystę — po tylu latach pisanja; ci zaś przypadli mu do serca za bezwzględność w szukaniu drogi w twórczości. I to jest właśnie charakterystyczne, że człowiek ten, pomimo ustalonych i tak odrębnych ideałów filozoficzno-estetycznych, nie mających nic wspólnego z prądami najnowszymi, nie był w takich zetknięciach doktrynerem.

Właściwie nie miał sposobności wieść sporów o rodzaje sztuki; kto się do niego zbliżył, przestawał o formach artystycznych myśleć, uderzony ory-

Większość komisji, jak powiada sprawozdanie, zupełnie w tym względzie podzielała racje reprezentantów rządu.

Oczywiście poruszono w komisji także obszernie sprawę osiedlenia niemiecko-katolickich kolonistów i tworzenia katolickich parafij. Minister finansów Rheinbaben stanowczo zaprzeczył istnienia tendencji nie dopuszczania niemieckich katolików, są jednak wielkie trudności; n. p. dopiero w roku 1899 udało się, dzięki ustępstwu władzy duchownej, sprowadzić dla westfalskich i nadreńskich kolonistów jednego księdza z tych stron. Holdowanie zapatrywaniem katolickiego centrum, nie przeszkadza osiedlaniu dancj jednostki, atoli rząd uważać musi, aby nie osiedlać ludzi, o których nie ma się pewności, czy wiernie trzymać się będą niemieckiej sprawy.

Jakiś specjalny polakożerca w komisji (urzędowe sprawozdanie nazwiska jego nie podaje) żądał rozszerzenia działalności komisji kolonizacyjnej na sąsiednie prowincje, na Pomorze, wschodnie Prusy, Śląsk i Brandenburgię.

Pomysł ten się jednak w komisji nie podobał, gdyż byłoby to „wciąganie kwestyi polskiej do dziełnic, w których ona nie istnieje“.

Także reprezentanci rządu przeciw temu pomysłowi się oświadczyli.

Przy obradach nad artykułem II. projektu (100 milionów na domeny państwowe) polecał jeden z polakożerców w komisji „zakupno domen na Mazurach“, gdzie narodowo-polska agitacja, z Poznańskiego i Prus Zachodnich pochodząca, usiłuje zdobyć sobie grunt“.

Reprezentanci rządu radzili natomiast ograniczyć się na Poznańskie i Zachodnie Prusy, które to dzielnice wymagają koncentracji wszystkich sił. Obok finansowych przemawiają przeciw temu także polityczne wątpliwości. W prasie polskiej (!) często napotyka się zdanie, że nie tylko Poznańskie i Zachodnie Prusy muszą stanowić części odbudować się mającego państwa polskiego, ale że do niego z natury rzeczy należą Górny Śląsk i Wschodnie Prusy.

Tu reprezentant rządu zacytował artykuł jakiejś niewymienionej gazety, uznał, że to jest „dowód istnienia zorganizowanej agitacji po stronie wielkopolskiej“ i że byłoby „politycznie niepraktycznym ze strony rządu, gdyby owe dalsze prowincje na równi stawiał z Poznańskiem i Zachodnimi Prusami, gdzie ta agitacja istnieje“.

Życzenie to można jednak spełnić w ten sposób, że się jeden milion poświęci na zakupno domen na Mazurach.

Wreszcie „stwierdzono“ w komisji, że celem tej ustawy nie (!) jest pozbawienie Polaków własności (*besitzlos zu machen*) lub przeprowadzenie germanizacji przez wywłaszczenie ich. Dopóty, dopóki (!) prawo pozwala na wolny ruch własności ziemskiej, zamiar taki jest niewykonalny. To, co zamierza się osiągnąć i co już osiągnięto, jest to częściową dyslokacją narodowego stanu posiadania.

Na opór dzieci polskich skarżą się pisma niemieckie. Mianowicie *Posener Ztg.* donosi z „ubolewaniem“, że podobnie, jak ongi we Wrześni, nie odpo-

ginalnością jego poetyckiej duszy. Talent jest zawsze wyrocznią w rzeczach sztuki i nie mówi się przy nim o szkole. Napisał był właśnie zeszłej jesieni przepiękny utwór, wspomnianego już „Mysikrólik“ i planował na rok bieżący powieść p. t. „Dęby“. Bohaterami utworu miały być drzewa, stare dęby. Z lubością roztaczał obrazy, jakie mu się szykowały do tej pracy, a dzieje tych dębów w jego opowiadaniu istotnie wzruszały. Śpiewał o nich tak, jak ten jego Strzyżyk-mysikrólik, rozkochany w słońcu.

Z metody pisarskiej naturalista, ucheździł zawsze za przyrodnika raczej, niż za artystę; a jednak coś płakało w nim z żalu lub radości, gdy się wczuwał w życie zwierząt.

Zdolność współuczawania, t. zw. serce poetyckie, jest wytworem społecznym i nawet, gdy się zwraca do rzeczy martwych lub zwierząt, to mówi przez nie uczucie dobre, widzące we wszystkim odbłask człowieka. Człowieka się kocha w przyrodzie.

Poeta-naturalista nie obroni się od symbolu i, gdy go pociągnie n. p. „Mysikrólik“, to napewno jakąś ludzką analogią.

„Mysikrólik, inaczej strzyżyk, był czystym poganinem, czcicielem słońca; żył w dzień, lękał się nocy. Bił pokłony słońcu jasnemu, śpiewał mu hymny uwielbienia szczerze, serdecznie. Słowik śpiewa dla popisu: głośno, czysto i przy nocnym oświetleniu nieba. Pieśń strzyżyka wypływa jedynie z potrzeby duszy: jest ona dla słońca, brzmi cicho, rzewnie, wśród gwaru i wrzasku dziennego. Jemu wcale nie chodzi o to, aby go słyszano: modli się i jest szczęśliwy“ (str. 9).

Takim strzyżykiem był właśnie sam Dygasiński. Był takim poganinem całe życie, czcicielem słońca prawdy; nie śpiewał dla popisu, lecz z potrzeby duszy, nieraz o chłodzie i głodzie. „Szczęśliwy, kto wzniesie głowę w górę i na widok jasnej szmaty błękitu niebios zapomina o powszedniej niedoli życia! Ciernie ostre żywota częstokroć ranią go bardzo boleśnie; on tem pięknie śpiewa“.

Z. WASILEWSKI.

wiadają także dzieci w Kościanie na pytania religii, zadawane im po niemiecku, a ojciec jednego z nich, zegarmistrz Krzyżanowski, demonstracyjnie odeskał niemiecką historię biblijną, ofiarowaną jego dziecku przez nauczyciela Sowińskiego.

Proceder omijania konstytucji, gwarantującej wolność zebrań i stowarzyszeń, wprowadzają z coraz większym skutkiem w stosunku do obywateli polskich urzędnicy policyjni pruscy. Świeżo zdarzył się w Paruszewcu p. Rybnikiem na Górnym Śląsku wypadek, że wójt tamtejszy rozwiązał zgromadzenie, ponieważ nie umie po polsku, a tłumacze, których z sobą przyprowadził, jakoby mu nie wystarczyli.

W Gnieźnie, w sądzie apelacyjnym, rozpatrywano w drugiej instancji sprawę Agnieszki Gadzińskiej z Wrześni i jej syna Adama. Na Gadzińskich padło podejrzenie, jakoby otwierali listy rektora szkoły wrzesińskiej, Fethkego, posyłane inspektorowi szkolnemu, Winterowi. (Gadzińska jest żoną terecyana w szkole we Wrześni.) Sąd lawiczny wrzesiński na rozprawie z 9 kwietnia b. r. Gadzińską uwolnił, a syna jej skazał na grzywnę 60 marek. Od tego wyroku założono rekurs.

W sprawie tej zanosilo się początkowo na wielką akcję, bo sfery urzędnicze wrzesińskie były przekonane, że po za Gadzińską kryje się cała polskość Wrześni i że Gadzińska listy z polecenia księży tamtejszych otwiera. Śluchano w śledztwie w celu dojścia do prawdy od razu pod przysięgą tamtejszego proboszcza Łabędzkiego i wikaryusza Laskowskiego i obydwaj stanowczo zaprzeczyli, aby wiedzieli cośkolwiek o rzekomem bezprawem otwieraniu listów, dotyczących spraw szkolnych.

Na pierwszej rozprawie Adam Gadziński przyznał, że raz tylko jedną kopertę odłożoną przez matkę tymczasowo na stół, palcem otworzył, bo była źle i słabo przyklejona, papier wyjął i napowrót do koperty włożył i ją zaklecił.

Sąd skazał Gadzińską na 6 tygodni więzienia, a syna jej na 150 marek, ewentualnie na 4 tygodnie więzienia. Jako obciążający warunek zaznaczył prokurator w przemówieniu swem fakt, że podczas rewizji znaleziono u 17-letniego Gadzińskiego przepisanie jego ręką „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Boże coś Polskę“ i wiele innych patriotycznych pieśni polskich.

## Zbieranie dat o stanie ziemiopłodów.

Lwów, 5 czerwca.

Wydział krajowy odniósł się do wszystkich wydziałów powiatowych z wezwaniem do przedkładania w ściśle oznaczonych terminach corocznie sprawozdań o stanie ziemiopłodów w całym kraju.

W tym celu sporządzone zostały trzy odrębne kwestyonariusze, obejmujące po kilka pytań, na które wydziały powiatowe udzielić mają zwięzłe odpowiedzi. Kwestyonariusze te dotyczą sprawozdań wiosennych, letnich i jesiennych.

Sprawozdania wiosenne, które przedkładane być mają w czasie między 15 a 30 kwietnia każdego roku, obejmują pytania: jaki jest stan ozimiu w powiecie; w jakich warunkach dokonano zostały wiosenne roboty w gospodarstwach włościańskich; jakie są widoki na zarobek dla ludności; wreszcie jakie spostrzeżenia poczyniły wydziały powiatowe co do zewnętrznych objawów ekonomicznego stanu ludności włościańskiej, jak n. p. o ruchu emigracyjnym, obdłużeniu i t. p.

Sprawozdania letnie, które przedkładane być mają w czasie między 15 a 30 lipca każdego roku, obejmują pytania: jak zostały dokonane sianokosy; czy daje się spostrzegać w ostatnich czasach pewien postęp w racjonalniejszym zagospodarowaniu gospodarstw włościańskich; jakie spostrzeżenia poczyniły wydziały powiatowe co do zewnętrznych objawów ekonomicznego życia ludności włościańskiej; czy i jakie zaszyły ewentualnie klęski elementarne.

Sprawozdania jesiennie, które przedkładane być mają w czasie między 15 a 30 listopada każdego roku, obejmują pytania: jakie są zbiory wszystkich ziemiopłodów; czy zostaną na zimę dostateczne zapasy żywności dla ludzi, paszy dla bydła i ziarna na zasiew; czy potrzebną jest jaka pomoc w tej mierze; w jakich warunkach dokonano zostały zasiewy ozime w gospodarstwach włościańskich; jakie spostrzeżenia poczyniono co do zewnętrznych objawów ekonomicznego stanu ludności włościańskiej.

## Żądania farmaceutów.

Po tej zbyt może długiej dygresji przechodzimy do rozejrzenia się w memoriałach farmaceutów. Pierwszy z nich, ogólno-austriacki, porusza wiele kwestyj, z których ważniejsze rozpatrzmy po kolei.

**Koncesye.** Jakieśmy wspominali, ludzie bardzo poważni i bynajmniej do sfer socjalistycznych nie należący utrzymują nieraz, że tylko „uspołecznienie“ aptek zapewniłoby mogło ogółowi dobre i tanie lekarstwa i zarazem podnieść społeczne stanowisko farmaceutów. Jakkolwiek przeciw takiej reformie podnieśćby można zarzuty, które nie bez

pewnej słuszności czyni się wszelkim dzisiejszym gospodarstwom publicznym, to jednak w okresie państwowych kolei i muniępalnych gazowni, wodociągów i tramwajów nie przedstawiałaby ona nic nadzwyczajnego i niemożliwego do przeprowadzenia. Bądź co bądź szkoda, że farmaceuci wcale nie zwrócili uwagi na ten sposób rozwiązania kwestyi. Nieobeznani ze stosunkami faktycznymi, słusznie mogliby się przytem dziwić, że nowi sprzymierzeńcy farmaceutów wykazali taki brak ideowości, iż nie zwrócili ich uwagi na rozwiązanie, w każdym razie pokrewnie głoszonym przez nich zasadom.

Inni znowu utrzymują, że wszelkie ograniczenia przemysłu aptekarskiego szkodę tylko przynoszą i że należy zrównać go w prawach z innymi gałęziami przemysłu i handlu. Zwolennicy tego kierunku nie zdołali jednak dowieść, że wolne współzawodnictwo w tej gałęzi zabezpieczy interesy społeczeństwa i dodatnio wpłynie na podniesienie zawodu farmaceutycznego.

Jeżeli odrzucimy dwa systemy powyższe i utrzymamy się na systemie dzisiejszym, w którym apteki są własnością prywatną, na zasadzie koncesyi otrzymywana, to przyznać będziemy musieli zupełną rację farmaceutom, którzy się domagają, żeby koncesye były ściśle osobiste i nadawane były członkom zawodu najdogodniejszym, a więc przedewszystkiem najdłużej w nim pracującym. Tymczasem obecnie w państwie austriackim część aptek ma charakter „realny“ i jako zupełna własność prywatna przechodzi może z rąk do rąk drogą kupna, reszta zaś jest niby to koncesyjna, ale ponieważ nabywca urzędzenia aptecznego ma pierwszeństwo do otrzymania koncesyi, faktycznie przedstawia się również jako „realna“ własność aptekarzy.

Farmaceuci wykazali w memoriale swym wielkie umiarkowanie i wielkie poszanowanie praw nabytych. Ścisłej „personalności“ (tj. niesprzedajności, nieprzenośności i niedziedziczności) wymagają tylko od nowych koncesyj. Dla wszystkich aptek dawniejszych pozostawiają okres przejściowy, podczas którego prawa nabyte stopniowo zostałyby umorzono. Memoriał dowodzi nadto, że reforma taka nie wymaga żadnej nowej uchwały parlamentu, lecz jedynie zastosowania dawnych, niezniezionych dotąd ustaw. Jeżeli zaś rząd nie jest skłonny do przeprowadzenia tej reformy, to petenci dążyć będą do zniszczenia systemu koncesyjnego i do pozwolenia wszystkim farmaceutom zakładać i utrzymywać apteki na własne ryzyko.

**Ilość aptek.** Przy zastosowaniu ściśle osobistego charakteru koncesyj, gdy apteka własna stanie się uwięzieniem karyery zawodowej, dostępem w zasadzie (nieestety, w zasadzie tylko!) wszystkim, ważną kwestyą będzie oznaczenie ilości aptek. Nie powinna być ona nadmiernie małą, gdyż wówczas wybrańcy ciągnęliby nieraz niepomierne zyski, o których wysokości powziąć można wyobrażenie z faktu, że niektóre apteki wiedeńskie osiągały przy sprzedaży ceny 300.000 koron. Nie powinna być jednak i zbyt wielką, gdyż wówczas znikają społeczne korzyści systemu koncesyjnego. Otóż memoriał powołuje się na dekrety z r. 1824 i 1835, podług których ludność 3 do 4000 uważana być ma jako dostateczną do otworzenia apteki.

Zastosowanie tej normy, lub raczej do niej zbliżonej, sam memoriał jednak uważa za możliwe tylko w miejscach o gęstym zaludnieniu, jako normę ogólną zaś stawia 10.000 ludności. Zdaniem mojem i jak sądzę nie tylko mojem osobistem, norma ta jest stanowczo nie do przyjęcia, jako ogólna, nie wszędzie bowiem zapotrzebowanie lekarstw przez ludność jest jednakowe. Według przytoczonych w memoriale cfr. w Galicji mamy obecnie 279 aptek; przy normie zaś 10.000 powinniśmy posiadać ich aż 729. Możliwość utrzymania się w kraju naszym 450 aptek nowych wydaje mi się wielce problematyczną. W miejscowościach o gęstszym i, dodajmy, kulturniejszym zaludnieniu, mogłyby może utrzymać się apteki nawet przy normie jeszcze niższej, ale nie bez szkodliwych następstw postawiłby można wówczas zarzut narotrawienia pracy i kapitału.

**Ubezpieczenie na starość.** Memoriał żąda „ogólnego ubezpieczenia na starość, rozszerzonego na wszystkich członków zawodu, ich wdowy i sieroty“. Farmaceuci gotowi są sami ponieść wszystkie koszty, ale domagają się od ministerjum ustanowienia przymusu w tym względzie.

**Reforma studyów.** Memoriał żąda, ażeby skoro tylko reformy zapewnią polepszenie matoryalnego i społecznego położenia farmaceutów, przystąpiono niezwłocznie do rozszerzenia studyów uniwersyteckich i żądano matury od wstępujących do zawodu. Nasuwa się tu pytanie, czy żądane reformy zdołają tak podnieść „stan aptekarski“, iżby stał się ponętnym nawet dla młodzieńców z maturą.

**Inne żądania.** Ponijamy żądania mniej ważne, lub takie, które znalazły miejsce w memoriale drugim. Zaznaczymy tylko, że farmaceuci żądają stworzenia izb aptekarskich, podzielonych na dwie sekcye (właścicieli i współpracowników), reprezentancy zawodu w ministerstwie spraw wewnętrznych, wreszcie udziału władz w pertraktacjach ugodowych między przedstawicielami współpracowników a gremiami.

Memoriał, ułożony przez komitet galicyjski, zwraca się z następującymi żądaniami do gremium:

1. Co do uregulowania służby dziennej: a) apteki w obrębie obu gremiów krajowych mają być

otwierane o godzinie 7 rano, przemykane najpóźniej o godzinie 9 wieczorem; b) służba dzienna dla reszty personelu, prócz dyżurnego, rozpoczyna się o 8 rano; c) po nocnej służbie w aptekach, gdzie jest najmniej 2 współpracowników zatrudnionych, dyżurny ma wolną godzinę; d) przerwa na obiad dla całego personelu ma trwać 2 godziny; e) dla aptek, gdzie zatrudnionych jest 2, 4 lub 6 współpracowników, co drugie święto (i niedziela) ma być wolne bez przerwy.

Uwaga. W aptekach, gdzie jest 3 współpracowników zatrudnionych służba dzienna rozpoczyna się o 9 rano. Po służbie dyżurny ma rano wolną 1 godzinę, przerwa obiadowa ma trwać 2 godziny, wychody mają być co trzeci dzień, ale już bez względu na święta (i niedziela).

2. Za dyżury nocne ma być ustanowione osobne wynagrodzenie w kwocie 2 koron za noc.

3. Pokoje dyżurne mają być tak urządzone, aby odpowiadały wymogom higieny i nie były składem jakichkolwiek materiałów aptecznych.

4) Pensya minimalna magistra farmacji ma wynosić:

w pierwszym okresie pięcioletnia	140 k. + 20 k. = 160 k.
w drugim	180 k. + 20 k. = 200 k.
w trzecim	200 k. + 30 k. = 230 k.
w czwartym	220 k. + 30 k. = 250 k.
w piątym	230 k. + 40 k. = 270 k.

5) Udzielanie współpracownikom przez aptekarzy mieszkania w naturze, noworocznego, oraz oplacanie przez nich kasy chorych i podatku znosi się.

6) Urlop dla każdego współpracownika ma trwać najmniej 2 tygodnie co roku bez uszczerbku w płacy i przecięcia pozostałego personelu.

7) Wszelkie spory mogące wynikać ze stosunku służbowego, ma rozstrzygać sąd polubowny, złożony z równej liczby przedstawicieli współpracowników i pracodawców.

Żądanie powyższe dla każdego, choć cokolwiek obeznanego z warunkami życia farmaceutów, wydać się muszą na ogół zupełnie słusznymi i nie wymagają żadnych komentarzy. Słowo więc tylko co do pensyj. Obecne normy, według tegoż memoriału, są następujące: w pierwszym pięcioletniu, gdy magister nie ma jeszcze prawa samodzielnego zarządzania apteką, pobiera zazwyczaj w kraju naszym 120 do 160 k. na miesiąc, w latach następnych zaś 140 do 180 k. Po 35 roku życia wszakże, powiada memoriał, magister traci zdrowie i siły, „przedstawia teraz małą wartość jako siła robocza”, praca jego „staje się coraz mniej produktywną”, tak, że „musi zadawać sobie coraz niższe wynagrodzenie”.

Życzymy z całego serca farmaceutom, ażeby wynagrodzenie ich nie tylko dorównało, ale nawet prześcignęło stawiane przez nich minima, obawiamy się jednak, że żądanie, żeby „siła coraz mniej produktywna” dostawała jednak coraz wyższą pensję, nie łatwo da się w praktyce urzeczywistnić i mogłoby nawet doprowadzić wprost do usuwania z aptek starzejących się magistrów. Urzędnicy państwowi i autonomiczni otrzymują zwykle t. zw. pięcioletnia i słusznym jest, żeby w miarę wzrostu potrzeb rodziny, zwiększał się też jej dochód. Co łatwym jest jednak do przeprowadzenia w instytucji publicznej, nie upędzającej się za zyskiem, może być bardzo trudnym w prywatnej instytucji handlowej, Bodajbym się jaknajbardziej mylił!

Rozpatrzyliśmy dość szczegółowo żądania farmaceutów i przekonaliśmy się, że większość ich żądań jest całkiem słuszną i na poparcie publiczności zupełnie zasługuje.

J. H.

## MAŁY FEJLETON.

ADOLF DYGASIŃSKI.

## O ŻER.

(Z „GODÓW ŻYCIA”.)

Wroniec w żarłoczności swojej spadł na pole z wielkim rozmachem skrzydeł. Pchany chucią pożerania wpatrzył się pożądliwie w ciało zajęcia szaraka, łykał slinkę i szedł pieszo na jego spotkanie. Ciało wronca wahało się na podobieństwo kaczki, a dziób wystawiony naprzód godził widocznie w jakiś punkt upatrzony.

— Bóstwa jasności, czyż zajęcie musi ginać dlatego, że jest słaby, biedny i — żarłoczność nań czyha?

Szarak przystanął na widok wroga i przycupnął: może chciał zachwycić tchu, może się zastanawiał, a może zląkł się i zgłupiał ze strachu. Dopiero napastnik poskoczył, bieży co tchu w derdy na jednej nodze. Zmierzał prosto do ofiary, knując w duszy zamiar podły wsadzenia jej dziubiska grubego w ślepie szeroko wytrzeszczone.

Zawzięcie się bitwa. Przy pierwszym natarciu wyszło na jaw, że i zajęcie nie w ciemną bitę, umie sobie radzić w niebezpieczeństwie.

— O słońce, ty i najslabszym z dzieci swoich używasz oręża obrony!

Napadnięty natychmiast stanął słupka i skokami przednimi wprawnie odbił natarcie napastnika, obrócił waiwecz jego zamach na trzeszcze. Cóż z tego, kiedy postawa słupkowa odstąpiła inne znowu słabe miejsca ciała. Dziób silny wroga sięgnął teraz do podbrzusza i stamtąd, jakby kleszczami,

wyrwał garść turzycy białej, którą wyrzucił w powietrze.

— Pr...pru! — Szybko poruszał wargą górną i wąsami — zupełnie tak, jak człowiek, kiedy mu się na plac zbiera. Chciał uniknąć ciosu powtórnego, przeto zebrał się w kupę, zwinął, odsadził i w mgnieniu oka wyciął w powietrze susa potężnego. Teraz już bez pamięci pomykał wśród kurzawy, śniegu sypkiego jak piasek, położywszy słuchy po sobie. Kaletwo zabrało mu było siły, przestraszył je powrócił.

Jednak wroniec już był dotknął dziobem, a może i językiem, ciała ciepłego, poczuł w sobie żądzę namiętnej żarłoczności, chleptania krwi żywej. I w takiej chwili właśnie zdobył się na wymyknięcie.

— O nie, z pod ziemi go wygrzebie, jeśli na to przyjdzie!

Uderzył w skrzydła, leciał ponad grzbietem szaraka, ciągle go podskubywał i grzmocił dziobem po głowie. Opuścił się na ziemię, zaskoczył nieszcześliwcowi drogę, znowu nastawił swój oszczep, znowu na piechotę nękał chudziaka. Teraz także spotkał opór, zaciętrzewił się, wpadł w szal popędliwości. Rozjuszony, napierany przez żądzę żeru, zadawał ciosy coraz namiętnej i coraz boleśniejsze. Zajęty, doprowadzony do rozpacz, jął knazić wrzeszczyć w niebogłosy:

— Litości, litości!

Ojciec-słońce patrzy i milczy, matka-ziemia nie z snu zimowego ocknie się na wezwanie zajęcia.

Jastrząb podczas tego siedział poważnie na swym wyszogrodzie, wpatrywał się w okolicę, wsluchiwał w jej szmery.

— Baczność! Jakies odgłosy wojenne dolatują do moich uszu...

Zawsze spokojny, milezący, rozwinął skrzydła potężne, wleciał i z wysokości badał oblicznie przyczynę zgłębów. Przystanął w powietrzu, obłany światłem różowym słońca wschodzącego i wkrótce już wiedział wszystko. Ma się rozumieć, że napaść wrony na zajęcia jest i zniewagą i krzywdą pana ujazdu. Więc szparko popłynął szlakiem górnym w kierunku najechanych granic.

— Prawo łupieży skóry zajęcia w tem państwie do mnie należy!

Gniewny, dotarł i z szybkością wartkiej strzały rzucił się na kark szaraka. Ale chybił celu: bo zajęcie właśnie w tej chwili wyciął szczupaka, skoczył ponad głowę wrony i poszedł. Drapieżnik władny spadł na pobojszcze, zasłane kłakami zajęciami i tu spotkał się oko w oko z wroncem. Wzniósł skrzydła, wyciągnął szyję, a straszne jego oczarycały pioruny gniewu, buty zuchwalej, wzgardy dla przeciwnika.

Zawrzał burzą gniewu straszego na widok tej wrony zawsze natrętniej, wrzaskliwej, a nigdy nie zdolnej stawić czoła w boju otwartym.

— Wara ci kokoszyć się w moim domu! — Syknał, piorunując wzrokiem posła wron, wystraszonego. Bo skok szalony zajęcia i spadek jestrzebia odbyły się jednocześnie tak, że wroniec — zwykle mądry — zgłupiał, widząc przed sobą ptaka groźnego, miasto czworonoga, który się trząsł ze strachu. Odskoczył też natychmiast, jak oparzony, z miejsca strzelił w górę prostopadłe i wrzasnął przeraźliwie:

— Strach, strach, strach!

Hasło to poleciało do Bohoru, niby głos dzwonu na trwogę, czy wieść pospolitego ruszenia. Wszystko to było dziełem jednej chwili, stało się w czasie daleko krótszym, niż trwa opowiadanie.

Teraz jastrząb wleciał lekko, opisał wronca kołem szerokim i wzbijał się coraz wyżej. Robił to z taką swobodą przedziwną, jak gdyby chciał tylko poigrać, napędzić strachu wronie, ciągle jeszcze porwzaskującej.

Szarak — rzecz prosta — korzystał tymczasem ze zdarzeń: wzięł nogi za pas i — bez względu na kaletwo — rąco śmigał ku kniei. Biedactwo, nie spodziewał się, że wpadnie z deszczu pod okap!... Wrony na wezwanie swego wódcy najprzód odpowiedziały wrzaskiem, którego echa wstrząsnęły borem; potem porwały się z wielkim łopotem skrzydeł i rozpierzele po dwie, po trzy, leciały na wyścięgi w stronę Bugaju. Naraz zoczyły po drodze zmykającego zajęcia i w tej chwili zapomniały o swójaku, wzywającym je co tchu na pomoc.

— Głodni nie mają żadnych obowiązków, dopóki się przedtem nie nasyca.

Cała czerń chciała żeru w mgnieniu oka spaść na pole. Obyczajem tatarskim opasały szaraka obręczą, wzięły go w środek i dopiero, podskakując rażno, szły nań z nastawionymi włóczniami dziobów.

— Musisz zginać, nędzarzu!

On już teraz wstawał i zdreptał na widok tyłu wrogów. Spostrzegł to jastrząb, mocarz, który doskonale rozumie, że nietykalność granic stanowi u ptaków od stworzenia świata podstawę prawa międzynarodowego. Bez zwłoki czasu zaniechał igraszki wyścigowej z wroncem, a rzucił się całą siłą swych wioseł w stronę, gdzie śmierć męczęńska zaglądała zajęciami w trzeszcze. Wnet, niby napowietrzny korab wojenny, zawisł nad karkami zgraj zgłodniałej i zdawał się grozić z góry:

— Dam ja wam!

Krzyk straszny powstał, popłoch niewypowiedziany. Strach pokonał żądzę żeru i wszystkie wro-

ny, jak jedna, wleciały w powietrze, uderzyły na wroga wśród okrzyków:

— O-ho, o-ho!

Wrzeszcza, rzekomo dopadają do jego karku; żadna jednak nie śmie nalezyć natrzeć. Otoczony przez czerń rozwyrzoną, spokojnie płynął w powietrzu: znać lwa po pazurach. Był pewny siebie, dobrze wiedział, że wrony nigdy nie zmoga jastrzębia. Czasami wykonał jakiś ruch nadzwyczajny, wprawiający nieprzyjaciół w zdumienie; czasem wyciął tegoż kulaka temu, który się zanadto zbliżał.

Nareszcie sprykrzyły mu się widać takie harce i powrócił do gruszy, usiadł z krwią zimną na gałęzi.

— Walczy się tylko dla korzyści albo — dla sławy.

Teraz wrony uderzyły do odwrotu i, krakając pieśń zwycięstwa, co żywo pognały za szarakiem niedobitkiem, którego sroki sprośne już opadały pod borem. Zamierzały skończyć dzieło rozpoczęte. Jastrząb natychmiast zrozumiał, o co chodzi czarnym wrzaskulom. A że mniemał zajęcia za swoją własność wyłączną i niezaprzeczoną, więc postanowił znowu wystąpić przeciw bezprawiu.

— Mnie jednemu prawo przysłuża! Ja tutaj panem i tylko ja go zjem, albo — nikt!...

Poleciał w skok, zagroził przywłaścicielom, natarł, ile sił stało. A tak się był zawzięł w obronie tej sprawy słusznej, że wydarł ogon sroce najzuchowalszej i podskubał rzetelnie dwie wrony. Rozłak krew winowatą i dumny, spokojny, odprowadzony przez zgłębliwy motłoch, powrócił na swoje siedło.

— Słońce, ty stwarzasz niedolę słabych; ale sprawiasz, że wojny mocnych dają słabym ocalenie! W twojej dłoni orężem na mocnych są jeszcze mocniejsi, którzy nie ostoją się przed najmocniejszymi. I zajęcie biedny z jedną nadzieją w Bodze może wyżyć pod twem panowaniem.

Przeto najslabszy z ptaków, któremu jest miano Mysikrólik, śpiewa słońcu pieśń zaranną, oddaje mu swą duszę na całopalenie...

## Mianowania.

Ministerstwo handlu zamianowało asystentami pocztowymi praktykantów pocztowych: Józefa Cięplika w Zakopanem, Tadeusza Sikorskiego, Józefa Uszyńskiego, Mikołaja Kuźmę, Włodzimierza Homika i Ludwika Witeszczaka we Lwowie, Abrahama Schragera w Złoczowie, Franciszka Piaszczyńskiego, Artura Szlarka we Lwowie, Tadeusza Fritzego w Tarnopolu, Mieczysława Czaczkę w Krakowie, Stanisława Sakowskiego we Lwowie, Stanisława Zaruckiego w Nowym Sączu, Kazimierza Właseka w Sanoku, Michała Domiszewskiego, Czesława Jachimowskiego, Leona Rawskiego i Franciszka Surmę we Lwowie, Michała Ochaba w Krakowie.

Bolesława Tuleja, Antoniego Strokonja i Romana Garwulińskiego we Lwowie, Szmerla Gärtwagena w Oświęcimiu, Jarosława Chomiczkiego w Haliczu, Józefa Zaleskiego we Lwowie, Ludwika Jethona w Białej, Kornelego Londonkiego w Jarosławiu, Juliusza Haluzę we Lwowie, Henryka Kopytkiewicza w Krakowie, Jana Sawickiego i Kazimierza Płachcińskiego we Lwowie, Edwarda Dybusia w Krakowie, Aleksandra Dutkę w Stanisławowie, Józefa Macielińskiego i Franciszka Hombescha we Lwowie;

dalej ekspedytorów pocztowych: Marcina Marka w Przemyślu, Leona Katza w Bukaczowcach, Edwarda Federa we Lwowie, Edmunda Kleina w Krakowie, Włodzimierza Zdanowicza i Jana Ginilewicza we Lwowie, Klemensa Szwoba w Krakowie, Wiktora Żmudzińskiego we Lwowie, Hilarego Gilreinerera w Żywiecu, Emanuela Winniczuka i Mieczysława Miączynskiego we Lwowie, Leona Rosshändlera w Kaluszu, Hipolita Ortyńskiego we Lwowie, Stanisława Potakowskiego w Krakowie, Aleksandra Shziuka we Lwowie, Władysława Kłosowskiego w Kaluszu, Józefa Orłowskiego i Teofila Barana we Lwowie.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła: Kuźmę do Tarnopola, Homika i Londonkiego do Czortkowa, Witeszczaka, Surmę i Ortyńskiego do Szczakowej, Schragera do Kalusza, Fritzego do Brzeżan, Sakowskiego do Kolomyi, Zaruckiego do Tarnowa, Jachimowskiego do Halicza, Rawskiego do Radnika, Tuleja do Skali, Garwulińskiego do Gorlic, Jethona do Chrzanowa, Haluzę do Dembicy, Kazimierza Płachcińskiego do Leżajska, Dutkę do Śniatyna, Marka do Sambora, Katza do Rzeszowa, Federa do Buczacza, Zdanowicza do Rawy ruskiej, Żmudzińskiego do Tarnobrzega, Winniczuka i Barana do Podwołoczysk, Miączynskiego do Mikołajowa, Rosshändlera do Rozwadowa, Śliziuka do Zaleszczyk, Kłosowskiego do Niska — pozostawiając wszystkich innych w dotychczasowym miejscu służbowym.

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 5 czerwca.

Jutro:

— 6 czerwca. Piątek, Ur. S. Jez. — Symeona.

— Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godz. 7 minut 49.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach —

wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Jubileusz Konopnickiej.** Posiedzenie komitetu jubileuszu Maryi Konopnickiej, celem omówienia programu uroczystości obchodu jubileuszowego we Lwowie, odbędzie się w sobotę 7 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu „Czytelni kobiet“, ul. Zielona l. 4, I. piętro.

— **Koncesje dla Brzuchowic.** P. Schirmer, piekarz lwowski, wniósł do magistratu prośbę, aby mu pozwolono ustawić na gruncie lasu brzuchowickiego kiosk do sprzedaży pieczywa dla letników. Magistrat otaczający Brzuchowice szczególną opieką zezwolenia łębitnie udzielił. Kiosk stanie przy głównej alei prowadzącej do dworca na wprost kościoła i będzie naturalnie dość ozdobny, aby nie szpecił otoczenia lasu i will. Za prawo ustawienia i utrzymywania tego kiosku płacić będzie właściciel dla uznania praw gminy czynsz dzierżawny w kwocie kilka koron i na każde żądanie musi go przenieść na inne miejsce lub zupełnie usunąć. Tak tedy Brzuchowiczanie codziennie mieć będą świeże pieczywo ze Lwowa.

— **VI. konkurs Tow. „Polska sztuka stosowana“.** Wydział Tow. ogłasza konkurs na projekt afisza dla wystawy Tow., która się ma odbyć w Warszawie w jesieni b. r. Warunki konkursu:

1. Pomysł afisza winien być oryginalny, o charakterze polskim.

2. Ma być zastosowany do wykonania sposobem litograficznym w kolorach, w ilości nie więcej niż cztery, nie licząc koloru tła.

3. Napis może być weale nie uwzględniany, lub też umieszczony może być napis następujący, czcionkami rosyjskimi: „Wystawka krakowskawa obywatelstwa chudożestwiennej promyślności w zdaniu obywatelstwa pooszczędzenia chudożestwo w Warszawie“ — i po polsku: „Wystawa krakowskiego Tow. sztuki stosowanej w gmachu Tow. sztuk pięknych w Warszawie“.

4. Nagroda wynosi 200 kor.

5. Nagrodzona praca staje się własnością Tow.

6. Oprócz nagrodzonej, niektóre prace mogą być wyróżnione.

7. Wyróżnione prace będą umieszczone na wystawie warszawskiej.

— **Konkurs.** Rektorat Szkoły politechnicznej niniejszem ogłasza konkurs celem obsadzenia posady asystentów przy katedrach: 1) mechaniki i teorii maszyn, 2) budowy dróg i kolei żelaznych, 3) technologii mechanicznej, 4) technologii chemicznej, w Szkole politechnicznej we Lwowie. Posady te, z którymi połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 1400 K. w.a. będą nadane przez Główną Komisję na czas od 1 października 1902 do końca września 1904. Pierwszeństwo w uzyskaniu tych posad będą mieć kandydaci, którzy się wykażą świadectwem z II-go egzaminu rządowego.

Podania o te posady, wystosowane do grona profesorów Szkoły politechnicznej i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, tudzież świadectwo moralności i zachowania się wystawione przez państwowe władze policyjne (dyrekcję policyi względnie starostwo) należy wnieść do Rektoratu tutejszej Szkoły, najdalej do 18 czerwca 1902.

— **Wycieczka dublańczyków do Mezöhegyes.** Korzystając z zezwolenia węgiersk. ministerstwa rolnictwa na obejrzenie dóbr państwowych — wyjechali słuchacze akademii dublańskiej pod przewodnictwem profesorów dnia 2 bm. w okolicy Aradu w południowych Węgrzech do Mezöhegyes. Jak nam donosi korespondencya świeżo stamtąd otrzymana, wycieczka odbywa się przy wspaniałej pogodzie bardzo pomyślnie. Domeny te złożone są z 10 folwarków o obszarze przeszło 30.000 morgów, położone w t. z. puście węgierskiej, zostały stopniowo rozszerzane i zagospodarowane przez rząd w ciągu przeszło stulecia, przedstawiają się dzisiaj pomyślnie. Celem założenia tych domen był początkowo jedynie chów koni na stepie, z czasem wytworzyła się hodowla na wielką skalę prowadzona była rogatego, trzody chlewnej, owiec i produkcyja rolna i przemysł rolniczy.

W dniu pierwszym wycieczki zwiedzono pod przewodnictwem nadzwyczajnie uprzejmym pp. zarządcy folwarków Marosy i porucznika L. Pregaret-Paur obory, owczarnie i fabryczną miedlarnię konopi. Bydło chowane w 2 rasach, stepowe węgierskie i simmenthalskie.

Przeznaczaniem obor dostarczać męski materiał rozplodowy dla gmin lub prywatnych hodowców. Rocznie rozchodzi się stąd po kraju przeszło 200 byczków simmenthalerów i około 200 węgierskich stepowych. Są także bawoły siedmiogrodzkie, jako bardzo silne bydło robocze. Woly węgier. tu chowane, dorastają do kolosalnych rozmiarów — jedna czwórka, którą nam przedstawiono, ważyła przeszło 40 centn. metrycznych. Do tych pomiarów dorastają te zwierzęta na naturalnym pastwisku w tutejszej puście. Konopie dorastają tu do 3 metr. wysokości i przerabiane są na surowe włókno w sposób fabryczny. Kilkaset morgów konopi zasiewa się rocznie. Robotnice przeważnie Słowaczki, z którymi doskonale się można rozmówić. Zarabiają dziennie w akordzie do 80 centów. Plantacyje buraków cukrowych znaczne, buraki już przerwane — co to może węgierskie słońce i czarnoziem na przeszło 1 metr głęboki. Łany pszenic niezmiernie, a jęczmień już się kłosi.

Dalsze losy wycieczki podamy później, a obszerniejsze sprawozdania ukażą się w pismach rolniczych.

— **Przeniesienie.** Dyrekcya poezt i telegrafów przeniosła praktykanta pocztowego, Zygmunta Zubalewicza, z Krakowa do Lwowa.

— **Młodzież i robotnicy.** Wielotysięczny tłum odprowadzający wczoraj na cmentarz zwłoki poległych podczas rozruchów ofiar, składał się wyłącznie niemal z robotników i młodzieży. Udział młodzieży był nie tylko pod względem liczebnym imponującym, ale co do swego składu ogromnie charakterystycznym. Mylnym byłoby twierdzenie, że na pogrzeb udała się tylko socjalistyczna młodzież: widzieliśmy tam bowiem przedstawicieli różnych obozów przekonaniowych. Robotnicy odnosili się do akademików z wielką sympatją i zaufaniem. Młodzieży głównie zawdzięczać należy, że nie przyszło do krwawego starcia, gdy orszak pogrzebowy chciał skrócić pod namiestnictwo. Również przy powrocie uspokajająca interwencya młodzieży wpłynęła na to, że nie przyszło do żadnego zatargu z wojskiem u wylotu ulicy Piekarskiej.

Gdy po zakomunikowaniu przez p. Żelazkiewicza punktów ugody, robotnicy mieli się rozchodzić, wzniesiono okrzyk: „Niech żyją akademicy!“ Przez cały czas pogrzebu robotnicy z ogromną sympatją wskazywali sobie nawzajem cierniowy wieńiec z ponosami szarfami, na których widniał napis: „Od młodzieży akademickiej“.

Może pogrzeb wczorajszy stanie się pierwszym krokiem na drodze prawdziwego i ścisłego zbliżenia demokratycznej inteligencji do roboczego ludu.

— **Z Uniwersytetu.** P. Rudolf Reiner, kandydat advokatury, redem z Węgry, w powiecie krakowskim, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

— **Egzamin z rachunkowości państwowej** złożyli przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie pp. Gizela Kurmańska, Stefania Niżałowska i Karol Lankosz.

— **Z teatru.** O sobotniej premierze Jerzego Engla, p. t.: „Ponad wodami“ pisze krakowski *Czas*, że „sztuka ta jest utworem niepospolitego talentu. Głęboka obserwacya i przejęcie się sferą, w której się dramat rozgrywa, łączy się u autora z dokładną i ścisłą znajomością techniki teatralnej i artystycznych wymagań sceny“. Jest to dramat modernistyczny, ale nie w stylu reprezentowanym przez obalamuconych fanatyków modnego literackiego obłędu wypaczającego zdrową myśl i logikę faktów, lecz w duchu nowoczesnej szkoły akceptującej wszystko, co dyktuje jasna myśl, trafna obserwacya duszy współczesnej i wykluczenie wszystkiego, co tracić może szablonem i banalnością.

Popis w tej sztuce znajdują u nas pnie Mrozowska, Gostyńska oraz pp. Chmieliński, Wysocki i Jaworski.

— **Prezydent miasta Lwowa.** Wiedeński korespondent *Nowej Reformy*, opisując ścisł przy międzymiastowym telefonie we Wiedniu podczas rozruchów lwowskich, dał mimochodem taką charakterystykę dra Malachowskiego:

„Dziś na telefon czekał także prezydent miasta Lwowa, dr. Malachowski, co około dwie godziny. Bawiąc w Wiedniu w sprawach kolejowych, chciał się dowiedzieć, co się dzieje nowego we Lwowie. Jeden z posłów czeskich, widząc przy telefonie tak okazałą a dostojną osobistość między szarą rzeszą korespondentów, ciekawy był się dowiedzieć, co on zasz, czy nie jest przypadkiem jakim nadzwyczajnym a „specyjalnym“ korespondentem. Pyta mnie, kto to taki. Odpowiadam, że prezydent miasta Lwowa. Czech, jak Czesi są już gorąco kąpieni, chwytają się żywo obydwoma rękoma za głowę, wołając żywo na głos:

— *Jeżisz, Maryja Jozef!* — to on w chwili, gdy się we Lwowie krew leje na ulicy, bawi sobie spokojnie w Wiedniu! Nie, pan się musi mylić, to nie może być prezydent miasta Lwowa.

— Ależ znam go osobiście — odparłem — bawi w Wiedniu w sprawie kolei Lwów-Winniki...

— U nas byłoby coś podobnego niemożliwym, bo... bo... taki „prezydent“ nie miałby już po co wracać do domu.

— Co kraj, to obyczaj — pomyślałem sobie“.

— **Nie odbyło się** wczoraj zwyczajne tygodniowe posiedzenie sekcji finansowej Rady miejskiej, albowiem nie wrócił jeszcze z Wiednia przewodniczący tej sekcji, p. Maryński, który wyjechał tam w sprawie kolei Lwów-Winniki, zastępcą zaś jego, dr. Głabiński, jako poseł jest już dłuższy czas nieobecny we Lwowie. Odwołanie nastąpiło wskutek depezy telegraficznej, nadeszłej o godzinie 3 po południu.

— **Członkowie uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza** złożyli na ręce komitetu wykonawczego partyi soc.-demokratycznej — zamiast wieńca na trumnę zabitych w ostatnich rozruchach lwowskich — dla ich rodzin i rannych kwotę 55 k. 40 h.

— **Lwów w I. kwartale 1902.** Wedle zapisów miejskiego biura statystycznego, liczył Lwów z końcem I kwartału b. r. 164,109 mieszkańców.

Małżeństw zawarto 382.

Urodziło się 1.686 dzieci, z tego nieślubnych 568, nieżywych 63; bez pomocy położniczej przyszło na świat 6 dzieci.

Wedle wieku zmarli: w 1 miesiącu 92, w 1 roku 234, do 5 lat 373, 5—15 lat 56, 15—30 lat 114, 30—50 lat 186, 50—70 lat 256, nad 70 lat 123 osób.

Przyczyny śmierci: słabowitości wrodzone 49, gruźlica 270, zapalenie płuc 164, dyfterya 10

10, szkarlatyna 22, odra 1, choroby zakaźne 7, zoonozy 1, choroby mózgu 26, choroby serca 62, złośliwe nowotwory 57, inne naturalne przyczyny 372 wypadków.

Wskutek przypadkowego uszkodzenia zmarło 13 osób, samobójstw było 11, wypadków zabójstwa i mordu dwa — ogółem tedy śmierci nienaturalnej wypadków 26. Z samobójstw przypada na powieszenie 6, zastrzelenie 3 otrucie 2 wypadki.

Suma wypadków śmierci wynosi 1.085 — co w porównaniu z sumą urodzeń żywych, daje przyrost ludności w I. kwartale 1902 w liczbie 1.538 osób.

— **Z kasyna miejskiego.** Ciesząc się wielkim uznaniem przedstawienie amatorskie: „Żywe lalki“, „Pan doktor“ i „Niezapominajka“, odegrają po raz ostatni dzieci w Kasynie miejskiem w sobotę 7 bm. o godzinie 7 wieczorem dla szerszej publiczności. Dochód przeznaczony na kolonie wakacyjne. Bilety do nabycia w kancelaryi Kasyna miejskiego.

— **Kto weźmie w dzierżawę łąźnię Duchenińskiego?** Jak już donosiliśmy na terminie licytacyjnym d. 26 maja b. r. wniesiona została jedna oferta p. Danielewicza, restauratora z Podzamcza, który ofiarował czynsz roczny 8.000 kor. Oferta ta była onegdaj przedmiotem obrad na posiedzeniu magistratu i magistrat uchwalił przedłożyć Radzie miejskiej wniosek na przyjęcie owej oferty. Wobec niedalekiego już terminu dzierżawy (15 lipca b. r.) reprezentacya miejska wniosek powyższy może zaprobować.

— **Strzelanie premiowe** p. Kazimierza Peplowskiego odbędzie się na Strzelnicy miejskiej dnia 6 bm. o godzinie 3 popołudniu.

— **W szale obłędu przesładowczego** schował się wczoraj robotnik, Teofil Czarny, na strych realności pod l. 23 przy ulicy Szaptyckiej i uzbrowiłszy się w siekiere, brzytwę, scyzoryk i duży nóż kuchenny groził śmiercią każdemu, kto się do drzwi zbliżył. Agent policyi, Pacana, zdołał mu jednak wyper swadować niepotrzebną obronę i odebrał zabójcę na rzędzia. Po zbadaniu chorego przez lekarza miejskiego oddano go do aresztów policyjnych.

**Kronika policyjna.** W ulicy Kazimierzowskiej pod l. 22. skradziono Adolfowi Blazerowi z Koszyka, stojącego w dziedzińcu, ubranie w kratki. — W ulicy Janowskiej pod l. 68 wyrwano frontowe okno w sklepie Wolfa Brüll'a i zabrano zeń 10 kilogramów cukru, kawę, sól, chleby, masło i inne wiktualie, wartości 40 koron. — W ulicy Podlewskiego pod l. 5. wyrzucił ktoś z okna pierwszego piętra, z mieszkania Abrahama Zimmermanna, żelazną kłódkę i omal nie ugodził nią w głowę przechodzącego ulicą majstra krawieckiego, p. Jana Przybylskiego. — Pani J. Wileńko skradziono w ulicy Serbskiej z kieszeni zegarek z łańcuszkiem tutejskiej roboty. — W pasażu Hausmanna skradziono p. Janowi Paluńskiemu z kieszeni zegarek rozkopł z tasiemką i sprzączką ozdobioną, Orłem polskim i Pogonią. — Wozniacy tramwaju konnego, Oleskie Stecowi, skradziono z otwartej stajni ubranie i buty.

**Zgubiono.** Baruch Adler zgubił swą książkę robotniczą z trzema świadectwami.

**Znaleziono.** W ulicy Kazimierzowskiej znalazł policyjant książkę roboczą Stanisława Kocuzka, robotnika cegielniarza.

**Zaręczenia** Helena Goldmannówna z Drohojowa z Oskarem Hüttnerem ze Lwowa.

□ **Drohobycz. (Koncerty).** Dnia 1 bm. odbył się tu koncert p. Zofii Kubalówny, śpiewaczki ze Lwowa, oraz dra Szenka, pianisty. Głos czysty, miły, szkoła dobra, prorokują piękną karierę sceniczną koncertante, jakiej się poświęcić zamysła. Dr. Szenk zachwycił słuchaczy swą techniką i pięknym wykonaniem utworów Chopina. — Dnia 2 b. m. odbył się koncert na cześć Szweczenki. Bardzo liczna publiczność, weale nie ruska na sali i estradzie przypominała mi abstynencyę Rusinów, we wszystkim co nie ruskie, oraz zeszlorniczny obchód listopadowy, na którym „Lutnia“ śpiewała, a Rusini, członkowie „Lutni“ kategorycznie współdziałali swego odmówili. Wytknąć mogą też częste narzucanie biletów publiczności, przez Rusinów wpływowych, którym, niektórzy z publiczności wprost nie odważą się odmówić. Sam koncert wypadł ogółem dobrze. Bardzo pięknie odegrała p. Judejkowa na fortepianie Liszta „Concert“, oraz Melcera „Prząśnica“. „Lutnia“ dzielnie się trzymała pod umiejętnym kierownictwem prof. Lucyka. Mniej dobrze wypadły sola śpiewowe.

□ **Pierwsza ofiara Wisły.** Pisma krakowskie donoszą o nieszczęśliwym wypadku, jaki zdarzył się tam 2 bm. Dnia tego o godzinie 8 wieczorem posełt oficyał sądowy, p. Roman Andrusiewicz z synem kąpać się do Wisły w miejscu za mostem kolejowym w Dębniakach. Syn stał u brzegu, gdy ojciec począł nagle tonąć. Wówczas syn rzucił się za ojcem, chcąc go ratować. Ojciec został uratowany przez pewnego studenta, ale zato biedny chłopczyca utonął w nurtach Wisły. Zwłok nie można było dotychczas odnaleść.

□ **Kolomyja.** Ogólne zgromadzenie czarnohorskiego oddziału Towarzystwa tatrzańkiego odbędzie się w Kolomyi w niedzielę, dnia 22 czerwca 1902 o godzinie 4 popołudniu w sali Rady powiatowej.

□ **Jarosław. (Wyjaśnienie).** Od p. Simona Spiegla otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następujące wyjaśnienie:

„W numerze 266 *Słowa Polskiego* z 3 czerwca 1902 p. t. „Listy z kraju“ zamieszczono korespondencyę z Jarosławia, która o ile mojej osoby dotyczy, mija się z prawdą. Jestem zawiadowcą głównej trafiki w Jarosławiu i jak łatwo sprawdzić można u władzy skarbowej, pobieram weksle w języku polskim i je mam z a w s z e do dyspozycyi publiczności i na wszystkie ceny. Nie moja w tem wina, że na weksle nie ma mały popyt, ale wina interesentów, którzy nie chcą kupować weksle niemieckie!“

Wyjaśnienie to może służyć na dowód, że winę szerszenia i tolerowania niemieczyzny w kraju naszym ponoszą nie tylko kupcy nasi, lecz także, i to w znacznej mierze kupująca publiczność.

□ **Święcenie niedzieli w wojsku.** Piszą nam z Brodów: W niedzielę, 1 b. m., oddział żołnierzy 30 batalionu strzelców, udał się z wózkami po za rogatkę Lwowską na pastwisko. Tu pod nadzorem „szarży“ wyrzucali żołnierze darnie. O godzinie 7½ rano wracał oddział z napełnionym wózkiem ul. Mickiewicza do koszar, ku ogólnemu zgorszeniu widzających to Niemców.

□ **Wianki w Stanisławowie.** Staraniem „Gwiazdy“ stanisławowskiej, odbędzie się tam tradycyjna uroczystość „wianków“ w dniu 6 lipca b. r.

□ **Niedomaganie poczty tarnowskiej.** Korespondent nasz z Tarnowa pisze: Dotkliwie daje się u nas uczyć brak filii pocztowej na przedmieściu zw. Grabówką, a zamieszkałem przeważnie przez kupców wysyłających towary całymi masami. Najbliższą bowiem tej dzielnicy położona t. zw. poczta główna, nie spełnia bowiem należycie swego zadania, gdyż budynek, w którym się mieści, weale na urząd pocztowy nie jest odpowiedni. Ścisł nie do opisanego panuje we wszystkich lokalach, a i największa grzeczność i zręczność urzędników nie może dokonać swego i obsłużyć wszystkich. Stąd powstają czekania stron na swą kolej, co się zwykle kończy odejściem, gdyż do okienka dopchać się nie można. To samo dzieje się na niedawno zaprowadzonej filii „Tarnów 3“. Trudno zaś od interesentów z dzielnicy Grabówka wymagać, by posyłki swe nadawali na poczcie dworca kolejowego położonym od tej dzielnicy o jakie 3 km. — choć i to się nie raz dzieje, po wędrownkach różnych na obu poczcie. Otwarcie nowej filii jest więc koniecznym z wielu względów.

□ **Porządki na poczcie.** Od jednego z czytelników naszego pisma w Rymanowie otrzymaliśmy list następującej treści: We wtorek 20 z. m. o godzinie 11 przed południem, wysłałem depeszę do Budapesztu w nader ważnej sprawie, spodziewając się tego samego dnia telegraficznej odpowiedzi — wbrew jednak mojemu oczekiwaniu odpowiedzi nie otrzymałem. Czekalem trzy dni i żadnej odpowiedzi nie było, nareszcie w sobotę 24 z. m., popołudniu otrzymałem telegraficzną odpowiedź na moją depeszę z 20 z. m. Z początku myślałem, że firma budapeszteńska, do której nadałem depeszę spóźniła się z odpowiedzią, otrzymując jednak wczoraj 26 z. m. list od firmy, datowany z soboty 24 z. m., w którym firma wyraźnie mi donosi: „na dzisiejszą depeszę odpowiedzieliśmy na tej samej drodze...“ przekonałem się dopiero, że depesza moja nadana w Rymanowie 20 z. m., doszła do rąk adresata w Budapeszcie dopiero w sobotę 24 z. m. Nadmieniam, że firma do której się telegraficznie zwróciłem, jest ogólnie znaną w Budapeszcie, więc zapóźnienie w doręczeniu depeszy nie mogło zajść tylko, że depesza moja przez 4 dni w jakimś biurze telegraficznym zatrzymana została. Nie ma co mówić, to jest wzorowy porządek!“

□ **Rażona piorunem** Z Knihynina pod Stanisławem piszą nam: Jak to już wam doniósł telegram, we wtorek w południe podczas burzy raził piorun pewną młodą kobietę i położył ją na miejscu trupem. Była to żona zarobnika kolejowego, Rubina, mieszkającego na „Majłach“. Rubinowa wracała od męża, któremu nosiła jeść na południe. Spadł nagły, gruby deszcz. Kobieta znalazła się właśnie na gościńcu, koło mostu, zdążając szybko do domu, kiedy z ciężkich chmur wypadł nagły piorun, który raził idącą i położył ją trupem. Idące za Rubinową dwie kobiety, usiłowały ją ratować, wszelkie starania jednak były bez skutku. Piorun poszarpał ciało nieszczęśliwej i spalił na niej suknie, a wyobrażenie o sile uderzenia daje fakt, że w środku gościńca, w miejscu gdzie stała rażona, wydarł piorun ziemię wraz z kamieniami na przestrzeni jakich 25 cm. kwadratowych. Rubinowa miała zostać za dwa miesiące matką. Zwłoki nieszczęśliwej oddawiono do kostnicy ementarnej.

□ **Podhaje.** (*Grzeczna ekspedytorka*). Piszą nam: Dział kasowy przy urzędzie pocztowym w Podhajcach spoczywa w rękach ekspedytorki p. Kr., która uraga wszelkim przepisom obowiązującym ją pod względem traktowania stron w urzędzie i wszelkim formom grzeczności, cechującym dobre wychowanie, a która zwykła udawać, że jest czemś bardzo zajęta i w ten sposób zmuszać zgłaszających się z przekazami mężczyźni, szczególnie ze sfer inteligentnych, czekać godzinami, nim raczy laskawie z nimi się załatwić.

Możeby Dyrekcja poczt raczyła zwrócić uwagę pocztmistrza podhajeckiego na takie postępowanie p. Kr. i polecić mu wysłać ją — jak radzi nasz przygodny korespondent — na kurs grzeczności i dobrego wychowania do jakiegoś pensjonatu.

□ **Kwiatek hakatyżmu krajowego.** Właścianin Stanisław Pipień z Morawicy, właściciel fabryki słomkowych kapeluszy opatruje swe wyroby napisem: „Stanisław Pipień Roh Stroh Hütte Fabrik Morawica, Post Balice“. Jest to tam więcej napiętnowania godnym, że w Morawicy od wieków chyba żadnego Niemca nigdy nie było — pisze donoszący nam o tem korespondent.

□ **Popieranie niemieczyzny.** Piszą nam z Sądowej Wiszni: Katecheta obrz. Inć. ks. Michał Żukliński rozdał w kościele dnia 1 czerwca br. uczniom obojga płci z drugiej klasy szkoły ludowej, przystępującym po raz pierwszy do Komunii, obrazki z napisem: *Andenken an die erste heilige Communion* i t. d. A więc w chwili, gdy rodacy nasi z zaboru pruskiego

toczą zacięłą walkę z brutalną przemocą Prusaka, zakazującego śpiewać pieśni i modlić się głośno w języku ojczystym — w Galicji znajdują się ksiądz, który świadomie, czy nieświadomie — to nie zmienia postaci rzeczy — szerzy niemieczyznę, demoralizując pod względem narodowym powierzona swej pieczy działalność szkolną. Jakżeż to smutne, bardzo smutne!

□ **Protest przeciw ustawom antypolskim.** W niedzielę dn. 8 czerwca odbędzie się w Poznaniu wiec, dla zaprotestowania przeciw nowemu przedłożeniu antypolskiemu z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie, 2) Wybór przewodniczącego, 3) Ustawy antypolskie w historycznym oświetleniu, 4) Środki obronne, 5) Ocena ustaw antypolskich, 6) Przyjęcie rezolucyi. Wolne głosy. W wiecu mogą brać udział Polacy z całego Księstwa. Odezwę zwołującą podpisali posłowie: Cegielski, Chłapowski, Chrzastowski, Dziembowski, Głębocki, Jerzykiewicz, ks. prałat Stychel.

□ **Nieszczęście w kościele.** Czytamy w *Górnoślązku*: Wielkie nieszczęście wydarzyło się w niedzielę w Laurabuciu-Siemianowicach. Wieść o niem rozeszła się lotem strzały po całym okręgu przemysłowym. Opowiadano sobie, że znaczna liczba ludzi straciła życie. Wieści te naturalnie przesadzono. Na miejscu wypadku stwierdziliśmy co następuje: O godzinie 6½ odbywało się w kościele polskie nabożeństwo. Ks. proboszcz Schwieder miał właśnie kazanie, gdy jakaś kobieta zawołała: „gore, gore!“ W tej chwili rozległy się wołania w całym kościele: „ratuj się kto może!“ Paniczny przestrah ogarnął wszystkich zebranych. Powód do tego dał mały wypadek. W głównym wejściu do kościoła znajdował się na ścianie krzyż Chrystusa, który uwieczony był girlandą. Zajęcie się girlandy spostrzeżono we wnętrzu kościoła. Kilku mężczyźni zerwało w tej chwili girlandę z krzyża i ugasilo płomienie. Panika niestety już wybuchła. Napróżno starał się proboszcz z kazalnicy lud uspokoić, napróżno nawoływało kilku mężczyzn do spokoju. Tłum pchał w stronę bocznego wyjścia zapewne w mniemaniu, że głównym wyjściem nie będzie mógł kościoła opuścić. Pobożna ta brama ma tylko 2 metry szerokości. Na dwóch stopniach, które się w wyjściu tem znajdują, przewróciło się kilka osób; wnet utworzyła się z powodu pohania natłoku góra ludzka. Nacóż świadkowie zaręczają, że ludzie tworzyli tam trzy na sobie leżące warstwy. Kilku mężczyzn, widząc niebezpieczeństwo, wstrzymało o ile mogło pracę naprzód fale ludzkie. Lekarz dr. Hain zjawił się na miejscu wypadku. Żona robotnika, Juliana Marczok z Siemianowic, znajdującą się w ciąży, odniosła tak ciężkie obrażenia, że po 30 minutach umarła. Pozostawiła sześcioro dzieci. W lazarecie, dokąd zwłoki jej zawieziono, stwierdzono, że złamano jej 3, 4 i 5 żebro. Pięćdziesięcioletniej wdowie Joannie Rajczykowej zgnieciono krtań i kilka żeber. Żonie górnika Manjury zgnieciono kręgi; prócz tego odniosła obrażenia cielesne na prawem ramieniu. Żonę robotnika Hildebranda i robotnika Dittricha przygnieciono. Całe to zajście trwało nie dłużej jak 10 minut. Przy tej sposobności uprawiali złodzieje kieszonkowi swe rzemiosło. Kilku osobom znikły portmonetki z kieszeni. Podejrzują nawet, że zajście to przygotowane było przez złodziei, którzy girlandę zapalili, by w zamieszaniu z bogacie się cudzemu dobrem. W żadnym sposobie bowiem nie można sobie wytłómaczyć, jakim sposobem się girlanda zapaliła. Przypuszczają nawet, że pokropiono ją jakimś łatwo zapalnym płynem. Śledztwo wykazało, ile się prawdy mieści w tych twierdzeniach.

□ **Strasne morderstwo.** Z Szamotuł donoszą do pism poznańskich, że w nocy z d. 31-go maja na 1 czerwca, w Szamotułach pod Ottorem, majster cegielski, Adolf Kraemer, zadał żonie cztery ciężkie rany siekierą w głowę, tak, że kobieta, brocząc we krwi, padła nieprzytomna. Następnie Kraemer udusił sznurem pięcioro dzieci — trzy dziewczynki w wieku 10, 8 i 6, oraz 2 chłopców, dwuletniego i półrocznego — poczem powiesił je rzędem na ścianie w pokoju, wbiwszy poprzednio odpowiednio gwoździe.

Po dokonaniu ohydnych czynów, Kraemer około 5-aj rano wszedł na rower i pojechał przez Jastrowo i Szamotuły, prawdopodobnie do miejsca rodzinnego, Steindorf, gdzie jego ojciec ma cegielnię.

Morderca jest zamożny, ma lat 34, uchodził zawsze za człowieka trzeźwego, ale bardzo gwałtownego. Żona, kobieta 29-letnia, żyje, lecz niema nadziei uratowania jej. Kraemera nie schwytano dotąd.

□ **„Skromne“ wymagania Niemców.** Filia „Ostmarkenvereinu“ w Grudziądzu zebrała się w sobotę ubiegłą w lokalu „Goldner Löwe“ na walne posiedzenie. Prezes, skończywszy odczytanie sprawozdania, wspominał o loteryi Bismarka i zachęcił członków do nabywania losów. Adwokat p. Obuch wspominał o pomnożeniu funduszu komisji kolonizacyjnej. Redaktor dr. Fischer twierdził, że komisja kolonizacyjna powinna zająć się ulepszeniem szkół na kresach wschodnich. W dyskusyi powiedziano, że komisja kolonizacyjna powinna zaopeczkować się Niemcami tutaj zasiedlonymi. Ci dadzą sobie z Polakami przedęj radę, bo znają tutejsze stosunki, a koloniści, sprowadzani z głębi Niemiec, nie tylko, że nie wstrzymują prądów polskich, ale nie chcą utrzymywać stosunków z tutejszymi Niemcami. Kastowość Niemców także jest szkodliwą w wytkniętej pracy. Dalej powiedziano, że „Ostmarkenverein“ powinien wciąż domagać się, aby prasa polska, która mowę polską używa do celów agitacyjnych, obok

treści polskiej zamieszczała także treść po niemiecku. Tylko wtenczas możnaby ją skutecznie skontrolować. Dalej wspomniano, że nie brak jeszcze kupców, którzy w prasie, nazywanej przez Prusaków i Niemców „morowem powietrzem“, ogłaszają swe towary. Przeciw tym przemysłowcom zamierza się energicznie wystąpić. Takie są „skromne“ wymagania Niemców.

□ **Stan powietrza.** W południe wskazywał termometr +21° R.

□ **Odpowiedzi od redakcyi.** *Crudelis.* Z listu pańskiego zrobiliśmy użytek; prosimy o dalsze korespondencye.

□ **Rękopisy i listy** w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*. *Reklamacye gazet* nie podlegają opłacie pocztowej.

□ **Agentów do zbierania ogłoszeń** nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyją przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.*

□ **Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładnie adresy.** Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

## Zapiski literackie i artystyczne.

### Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 5 bm. po raz dziesiąty po cenach dramatu: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka Gustawa Kerker'a.

W piątek 6 bm. przedstawienie popularne po cenach popołudniowych: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savoga'a.

W sobotę 7 bm. po raz pierwszy: „Ponad wodami“, dramat w 3 aktach Jerzego Engla, przekład Z. Wójcickiej.

W niedzielę 8 b. m. po raz czwarty: „Wieczór Trzech Króli“, komedia w pięciu aktach (8 odsłonach) W. Szekspira, tłumaczył L. Ulrich, ułożyła na scenę Helena Modrzejewska.

### Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

W sobotę 7 bm.: „Krewniaki“, komedia w 4 aktach Michała Bałuckiego.

W niedzielę 8 b. m.: „Przekupka warszawska“ A. Belcikowskiego.

□ **Wystawa cyklu „Ojciec Nasz“ Krzesza** w salonie Latour'a jest licznie zwiedzana. W tych kilkunastu dniach przesunęło się parę tysięcy osób z rozmaitych sfer miasta stołecznego — dowód to, że piękna i wzniosła rzecz zawsze zainteresować potrafi publiczność stolicy.

Wystawę wśród innych wysoko stojących osób zaszczytlił zwiedzeniem arcybiskupi: ks. Bilczewski, Teodorowicz i ks. Weber. Wczoraj zwiedził także wystawę zakład Benedyktyniek pod wodzą ks. dyrektora, którego zajmujące objaśnienia obrazów bardzo uczenie zainteresowały.

Cykl ten jak się wszędzie podobał dowodem niech będzie to, że Towarzystwo w Budapeszcie: Egihazy Agoston es Tarsa zakupiło prawo reprodukcji za pokładną sumę 9000 koron. Wydawnictwo to, na które przeznaczoną jest suma kilkadziesiąt tysięcy koron ukaże się skończone za 2 lata, z tekstem w językach słowiańskich, a nadto francuskim, angielskim i niemieckim. Cieszyć nam się wypada, że dzieło rodaka naszego, rozniesie dalego imię polskie.

Podobno wystawa cyklu potrwa niedługo.

□ **Z literatury fachowej.** Ukazał się w druku Nr. 35 *Biblioteki strażackiej*, zawierający rozprawkę pt. „Ćwiczenia rzędowe i regulamin pochodowy“.

□ **Bajki Lemańskiego.** Nakładem Jana Fiszera wyszły „Bajki“ Jana Lemańskiego w nader ozdobnym wydaniu, na grubym papierze (10 egzemplarzy numerowanych na czerpanym), z gustownymi wstawkami Maryana Wawrzeńckiego lub też zaczerpniętymi z *Chimery*, w której część bajek, w tej książce zawartych, była poprzednio drukowana.

Autor poświęcił swe „Bajki“ Miriamowi (Zenonowi Przesmykiemu, redaktorowi *Chimery*), a opatrzył je dewizą z *Juvenalisa Facit indignatio versum* (Gniew tworzy wiersz).

## Sp. ks. biskup Bereśniewicz.

Zmarły wczoraj we Włocławku ks. biskup Aleksander Bereśniewicz, herbu Kościusza, urodził się 16 czerwca 1823 r. w Szwelniach na Żmudzi, z zamożnej rodziny obywatelskiej.

Mając od dziecka zamiłowanie do nauki, w dziesiątym roku życia oddany został do szkół w Dulnowie, utrzymywanych przez OO. Bernardynów, i pozostawał w nich do 1836 r. Następnie pobierał przez trzy lata nauki w Kiejdanach, poczem 13 września 1839 r., wstąpił do seminarium dyecezyalnego w Warniach.

Jako kleryk, wysłany został w 1841 r. do Akademii duchownej w Wilnie, a następnego roku przeniesiony do Akademii duchownej w Petersburgu. Ukończył ją ze stopniem magistra św. Teologii i na dwa lata przed otrzymaniem święceń kapłańskich, objął już 16 września 1845 r. katedrę teologii w seminarium warnińskim. Talent i wiedza młodziuchnego profesora zajaśniały tu w całym blasku, a on sam stał się prawdziwą ozdobą zakładu.

Dnia 10 września 1847 otrzymał ś. p. ks. Bereśniewicz święcenia kapłańskie, a przeniesiony w parę lat później do Wilna, sprawował tam obowiązki prefekta tamtejszego gimnazjum, wykładał nadto religię w prywatnych zakładach naukowych, oraz był asesorem w konsystorzu dyecezyalnym.

W 1858 r. prekonizował go papież Pius IX. na biskupa maksymianopolitańskiego *in patribus in-*

*fidelium* i sufragana żmudzkiego. Konsekracja odbyła się 27 lutego 1859 r. w Petersburgu.

Równocześnie prawie zamianowany został nowokreowany biskup rektorem akademii duchownej w Petersburgu, przyczem wykładał tam teologię pastoralną.

Na stanowisku tem położył on niespożyte zasługi, z których jedną z ważniejszych było uzyskanie pozwolenia na wysyłanie za oszczędzony grosz akademicki zdolniejszych uczniów na uniwersytety zagraniczne, celem dalszego kształcenia się. Wytrwale kolatał również o emerytury dla profesorów akademii.

Z początkiem 1865 r. powołany został do Kowna na godność oficjanta w konsystorzu. Sprawował go przez 5 lat z górą, tj. do 1870 r. w którym to roku przeniesiono go do Mitawy.

Po śmierci biskupa Wolenczewskiego, w 1875. wybrany został na wikaryusza kapitulnego do rządzenia osierociłą diecezyą żmudzką, a w ośm lat potem, 1883 r., mianowany go biskupem diecezyi kujawsko-kaliskiej we Włocławku.

Dla diecezyi, tak żmudzkiej jak i swojej, był ks. Bereśniewicz prawdziwym ojcem i opiekunem. To też czczono go i kochano powszechnie. Odmawiał sam sobie wszystkiego, byle tylko powierzona jego pieczy diecezya miała wszystko.

Z bogatego plonu zasług, położonych przezeń na tem stanowisku, wymieniamy ważniejsze: wyjednał u władz pozwolenie odbywania procesyj, stawiania krzyżów przy drogach i restaurowania kościołów.

Pod tym ostatnim względem był zawsze wprost niezmordowany, a świadczy o tem fakt, że w czasie swoich rządów biskupich poświęcił około stu nowych kościołów, cmentarzy i dzwonnów, a założył blisko dziesięć kamieni węgielnych pod nowe kościoły. Jego także staraniem stanął gmach konsystorski w Włocławku, a do trzech pawilonów dla seminarzystów przybył i czwarty. Jemu zawdzięcza również swój stan obecny starożytna katedra włocławska, z gruntu przezeń odnowiona.

W ogóle był to prawdziwy kapłan-pasterz, prawdziwy ojciec i opiekun dusz sobie powierzonych. Znał tylko prawdę i sprawiedliwość i tą drogą szedł zawsze, *usque ad finem*, wierząc, że nigdy go ona nie zawiedzie. I nie omylił się, czego dowodem, że przeprowadzał przecież tak ważne i trudne sprawy, jak np. rozwój seminarjum i ułatwienie klerykom utrudnionego dotychczas wejścia.

We wrześniu 1897 r. obchodził ś. p. zmarły 50 letni jubileusz kapłaństwa. Wziął w nim udział cały ogół polski, uznając pracę i zasługi położone przez jubilata na ołtarzu sprawy narodowej.

## Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“.)

### Fuzya.

**Wiedeń.** *Slav. Corr.* donosi, że słow. centrum i klub słoweńsko-kroacki postanowiły się połączyć.

## Pokój anglo-boerski.

(Depesze „Słowa Polskiego“.)

**Londyn,** 5 czerwca. Kitchener, który dotąd był generał-leitnantem, awansował na generała.

**Londyn.** Izba gmin przyjęła bil o pożyczce w trzecie czytaniu 216 głosami przeciwko 49. Lord skarbu Hicks-Beach zaznaczył, że od chwili w której przedkładał budżet, sytuacja znacznie się polepszyła.

**Londyn.** Na głównej konferencji pokojowej w Vereniging w dniu 30 maja 54 wódzów boerskich głosowało za przyjęciem warunków angielskich, a sześciu przeciw.

**Londyn.** W Izbie gmin zawiadomił Balfour o orędziu królewskim, polecającem, by Kitchenerowi w uznaniu zasług wypłacać dotację 50.000 funtów szterl. (?)

**Pretorya** Szalk Burger i Ludwik Botha wydali list otwarty do Boerów, w którym podnoszą ich waleczność i wzywają do pracy około społecznego i duchowego rozwoju kraju i do lojalnego zachowania się wobec Anglików.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 5 czerwca.

### Brak pracy w Krakowie.

**Kraków.** Gmina miasta Krakowa zatrudniła ogółem 97 robotników pozbawionych pracy, za wynagrodzeniem dziennem od 60 do 80 ct. W dalszym ciągu zgłaszają się robotnicy pozbawieni pracy; niestety gmina nie może ich zatrudnić. Prezydent zwrócił się do dyrekcji kolei elektrycznej, by jak najszybciej rozpoczęła budowę nowych linii. Znajdzie przytem zatrudnienie około 180 ludzi.

Robotnicy tutejsi czynią starania, by przy budowie tramwaju elektrycznego zatrudnieni byli wyłącznie miejscowi robotnicy.

### O dzieciobójstwo.

**Kraków.** Rozpoczęła się tu przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Józefie S. byłej

nauczycielce ludowej o zbrodnię dzieciobójstwa. Przewodniczy radca Turowicz. Lekarze orzekli, że dziecko przed wrzuceniem do kloaki zostało udużone.

### Pogłoski o rozruchach w Krakowie.

**Kraków.** Z polecenia prezydenta miasta udała się wczoraj o 5 1/2 rano pewna liczba robotników do inspektora ekonomatu miejskiego, który też około 100 robotników przyjął do roboty i odebrał od nich książeczki służbowe, reszcie t. j. około 30 odmówił przyjęcia, jako zamiejsowym. Przyjeści do roboty udali się na ulicę Starowisną na robotę około naprawy kanału i do innych robót. Z powodu tego krążyła pogłoska o rozruchach robotniczych i patrolach wojskowych. Należy stwierdzić, że rozruchów nie było, ani żadnych patroli nie wysyłano.

### Sankeya.

**Wiedeń.** *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz sankcjonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie wydzielenia miejscowości Górka Narodowa i Witkowice ze związku gminy Prądnik Biały i utworzenia z nich samodzielnych gmin.

### Wybuchy wulkanów.

**Nowy Jork.** *New York Herald* donosi z Valparaiso: Według wiadomości z Lapas zniszczył wybuch wulkanu dwie wsi w okręgu Hoyko. Zginęło 75 osób.

### Nowy wielki dziennik.

**Wiedeń.** Wychodzący tu tygodnik polityczno-społeczny, literacki *Die Zeit*, jak wiadomo już dawniej postanowił zmienić się w wielki dziennik, który postawiłby sobie za zadanie przedewszystkiem konkurować z *N. P. Presse*. W tym celu zawiązano spółkę komandytową, a obecnie ta spółka już się ukonstytuowała i postanowiła zmienić tygodnik na dziennik już z jesienią b. r. Kapitał stowarzyszenia wynosi 2 miliony koron, z czego 40.000 przypada na prof. Singera a 1.960.000 kor. podzielonych jest na 2450 akcyj po 800 koron. Dziennik *Die Zeit* będzie miał własną drukarnię, która wraz z redakcją mieścić się będzie w domu przy Wipplingerstrasse liczba 38.

### Zasypanie robotników.

**Wiedeń.** Przy kopaniu fundamentów w Hietzing zawaliła się ziemia z wysokości 5 m. i 4 robotników zasypana. Dwóch z nich zginęło na miejscu, dwaj są ciężko ranni.

### Zdrowie króla saskiego.

**Drezno.** *Dresdener Journal* donosi, że król ma się stosunkowo lepiej, tylko stan sił pozostawia wiele do życzenia.

### Przesilenie gabinetowe we Francji.

**Paryż.** Prezydent Loubet konferował wczoraj popołudniu z prezydentem senatu Fallieres'em. Jak zapewniają, Loubet odbył już konferencje także z innemi osobistościami politycznemi w sprawie utworzenia gabinetu i sądzą, że w razie, gdyby Bourgeois i Brisson odmówili przyjęcia tej misyi, to Loubet zwróci się do senatora Combesa.

**Paryż.** Loubet ofiarował Brissonowi misję utworzenia gabinetu. Wątpliwem jest, czy Brisson misję tę przyjmie.

### Wybuch wulkanu na Kaukazie.

**Baku.** Jak donosi dziennik *Caspj*, zdarzył się w pobliżu wsi Kobi, w okręgu Bakuszen, wybuch wulkanu Gusy Gran, któremu towarzyszyła silna detonacja. Cały szczyt góry stał w płomieniach. Owece, znajdujące się w pobliżu, wszystkie zginęły. Czterech pastuchów odniosło ciężkie rany. Wybuch trwał pięć minut.

### Demonstracje antikościelne w Hiszpanii.

**Madryt.** Z Walencji donoszą, że podczas procesji kościelnej urządzone demonstracje. Oddział wojska rozprószył demonstrantów.

### Przesilenie ministeryalne w Bułgarii.

**Sofia.** Minister sprawiedliw. Rodew, były prezydent macedońskiego komitetu ma ustąpić z gabinetu.

### Po zawarciu pokoju.

**Londyn.** Zapewniają że rząd angielski zezwoli Krügerowi i jego ministrom z wyjątkiem Leydsa na powrót do poł. Afryki.

Konferencja Boerów w Utrechie postanowiła na razie zaniechać publicznych protestów przeciw traktatowi pokojowemu, choć go potępiała jednogłośnie. Stan Krügera budzi obawy.

### Sprawa Firmiliana.

**Konstantynopol.** Sprawa metrop. Firmiliana została w ten sposób załatwiona, że udzielono już ostatecznego zezwolenia na zamianowanie Firmiliana biskupem w Ueskubie. Grecki patriarcha na życzenie Rosyi zaniechał opozycji a bułgarski egzarcha otrzymał, tytułem „odszkodowania“ trzy barety biskupie dla Macedonii.

### Wielkie bankructwo.

**Paryż.** Dzienniki donoszą, że Towarzystwo „Caisse general de Familles“ walczy z trudnościami finansowemi. Agencja Havasa podaje tę wiadomość z rezerwą. Podług dzienników deficyt wynosi 24 milionów i stwierdzono braki w funduszu rezerwowym.

Towarzystwo otrzymało 8 dni czasu do uporządkowania stosunków.

## Strajk na politechnice.

Lwów, 5 czerwca.

Wobec zarządzenia ministerstwa, o którym w porannem wydaniu donieśliśmy, zbiera się dziś ta część młodzieży, która założyła *volunté separatum* przeciwko uchwale strajku, na zebranie poufne dla uradzenia, jak wobec tego postąpić należy.

Na ręce prezydium wiecu, na którym postanowiono strajk, zgłosiło swoje *volunté separatum* 62 słuchaczy. Po za tem jest jeszcze kilkudziesięciu, którzy również niechętnie patrzą na to „bezrobocie“.

Kilku z profesorów techniki urządza z własnej inicjatywy w swoich gabinetach pogadanki ze słuchaczami dla wpływania na załagodzenie sytuacji.

Dzisiaj od godziny 11 rano odbywa się posiedzenie słuchaczy techniki łącznie z dziekanami poszczególnych wydziałów.

Powzięte zostaną prawdopodobnie uchwały przerywające strajk, gdyż rektor miał oświadczyć, że do odbycia wiecu przeszkód nie ma.

Godzina 1 1/2. Skończyło się zebranie poufne bez rezultatu.

Jutro odbędzie się powtórne zebranie o godzinie siódmej wieczorem w sali na Strzelnicy.

## Po strajku.

Lwów, 5 czerwca.

Powoli rozpoczynają się już w całym mieście roboty.

„Ogniwo“ wydaje poświadczenia, z którymi śpiesza, wczoraj jeszcze bezrobotni, do pracy. Tymczasem rozdaje „Ogniwo“ chleb i pieniężne datki. Naturalnie nie obchodzi się bez mniej lub więcej ostrych scen, bo niezadowolonych nigdzie nie brak.

Mimo rozpoczęcia już pracy, przecież jeszcze znaczna część robotników pozostanie bez zajęcia, bo brak jest pracy.

Kamieniarze odbyli dziś przedpołudniem poufną naradę w lokalu „Ogniwa“ dla zastanowienia się nad sprawą ugody z pracodawcami.

Dzisiaj w poł. była deputacja robotników z p. Żelazkiewiczem na czele u dyr. Schechtla z prośbą, by wypuścił więźniów aresztowanych z powodu ekscesów. P. Schechtel oświadczył, że w tej sprawie on nie poradzić nie może, gdyż aresztowani znajdują się już w więzieniu śledczym sądu karnego.

Ranny ciężko Licht ma się, jak nas w tej chwili zawiadomiono, bardzo źle.

Reszta rannych ma się dobrze.

## Po zamknięciu numeru.

**Czteroletni pasażer z Odesy.** Dzisiaj w południe znalazł policyant w miejscu, gdzie stoi budka akcyzowa koło dworca głównego 4-letniego chłopczyka, ubranego w czerwoną koszulkę, popielate, krótkie spodnie, czarne półkozuski i nowe buciki sznurowane. Na lewej piersi miał kartkę, napisaną niewprawną ręką w języku rosyjskim.

O ile można było odczytać niewyraźne pismo, kartka ta zawierała następującą treść: „To Mojżesz Puffak, proszę odesłać go do Odesy... dalej był bliższy adres mieszkania i liczba domu, ale tego już nie można było odczytać.“

Agent Schlafenberg, umiejący po rosyjsku, wszedł z nim rozmowę, ale niczego się od niego dowiedzieć nie mógł prócz tego, że chciałby jakiejs zabawki i jechać dorożką, którą go policyant przywiózł na inspekcję. Głodny nie był. Miał w chusteczce zawinięte owoce i bulki.

Zaincyrowano na inspekcji dla niego składkę i zebrano kilka dziesiątków, gdyż chłopak oświadczył, że *choczet dzieneg*.

## Z obcych stron.

○ **Z Finlandyi.** *Now. Wrem.* nazywa bardzo prawdopodobniemi pogłoski o zamierzonym zniesieniu fińskiej odębności celnej. Zniesienie to ma nastąpić w r. 1906, t. j. po upływie ostatniego terminu przywilejów m. Tammerforsu. *Gazeta Finlandzka* utrzymuje, iż ta reforma celna, jednocząca Finlandyę z resztą państwa rosyjskiego, będzie dla niej z wielkim pożytkiem. Dzięki uzyskanym nader niskim stawkom wwozowym fińskiej taryfy autonomicznej, wwoz zagraniczny do Finlandyi przybrał tak wielkie rozmiary w porównaniu z wywozem, że na pokrycie różnicy bilansu trzeba wysłać za granicę gotówkę — cały zarobek fińskich statków parowych, miejscowości leczniczych i t. p. Pomieniona gazeta zaznacza wielki spadek wywozu fińskiego, mówi o szeregu bankructw i wogóle w czarnych barwach maluje następstwa celnego odosobnienia Finlandyi.

# Dział ekonomiczny.

## Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 4 czerwca.

W ogólnej sytuacji tutejszego targu nie spotrzeżono wybitniejszej zmiany i kwestyą zasadniczą dalszego powodzenia spekulacyjnego pozostała i nadal sprawa ugody austro-węgierskiej. Ponieważ nie pewnego w tej mierze się nie wie, nadaje się sprawa ta bardzo celowo do obrotów spekulacyjnych w miarę tego, jak przeważają lepsze lub gorsze pogłoski o stanie sprawy ugodowej.

O ile ono nadchodzi teraz z Pesztu, przeważają mniej dodatnie, na co wpływają w pierwszym rzędzie nieustające pogłoski o bliskiej dymisji tak austriackiego jak i węgierskiego premiera. Spekulacja peszteńska stara się też dać wyraz tamtejszym tendencjom przedsięwzięciem licznych sprzedaży w austriackich i węgierskich kredytach, które uległy niższe, nie pociągają jednak za sobą akcyj innych banków.

W dziale efektów kolejowych była tendencja nieco lepszą, głównie z uwagi na wznoszące szanse inkameryacyjne kolei państwowej. Efektu lokalnego pozostały mimo niesprzyjających okoliczności przy swych poprzednich wyższych notowaniach a decydującym na ten kierunek był niezwykle silny stan notowań montanów berlińskich, które pod wpływem oskondowania znaczniejszych zamówień w dziale przemysłu żelaznego poszły znacznie w górę. W ogólności nie da się zaprzeczyć, że targ berliński jest jedynym z zagranicznych, na którym zawarcie pokoju w południowej Afryce wywarło większe i realniejsze wrażenie. Targi zachodnie mimo silnej tendencji nie zdołały nawet utrzymać się przy ostatnich podwyższonych notowaniach, szczególnie w akcyjach miedzi, w których bezustannie realizacje międzynarodowej spekulacji doprowadziły do obniżenia kursów.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 5 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9:40 do 9:75. Pszenica na terminie do 7:50 do 8—. Żyto gotowe od 7— do 7:40. Żyto na terminie od 5:75 do 6—. Owies obrotowy gotowy od 7:90 do 8:20. Owies obrotowy na terminie od 5— do 5:50. Jęczmień pastewny 6:25 do 6:50. Jęczmień browarniany 6:50 do 7—. Rzepak na terminie 10:75 do 11:25. Lnianka — do ——. Groch pastewny 6:50 do 7:50. Groch do gotowania 8:25 do 10—. Wyka 7— do 7:30. Bobik 6:30 do 6:50. Hreczka 7:80 do 8:30. Kukurydza nowa 6:30 do 6:50. Kukurydza stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do ——. Koniczyna czerwona od — do ——. Koniczyna biała od — do ——. Koniczyna szwedka — do ——. Tymotka — do ——. Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16— do 18:25. Spirytus paritas Tarnopolekontyngentowy 8:50 do 8:65. Usposobienie słabsze.

Wiedeń, 5 czerwca. Cukier (silnie) 17:10, Spirytus 37:80. Nafta galicyjska niezmienniona ——. Berlin, 5 czerwca. Banknoty austr. 85:20. Spirytus 34:20. Paryż, 5 czerwca. Trzy procent. renta 101:92, Mąka 26:90.

Frankfurt, 5 czerwca. Austr. kredyt. 216:80. Disconto 188:25, Laura —, Koleje państwowe —, Alpiny —.

## Targ nierogacizny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborskiej'ego i Synów, Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 4 czerwca.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 12.422 sztuk świń, między temi 4.640 świń galicyjskich. Ceny za tużne świnię węgierskie 96 do 98 h., za galicyjskie młode świnię 74 do 96 h. za kilogram żywej wagi.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 5 czerwca b. r.

**Hotel George'a.** Hr. K. Drohojowski z Tulkowic, A. Gorayski z Moderówki, J. Ziffer z Wiednia, E. Datz z Rosyi, S. Schwartz z Wiednia, B. Podhorski z Rosyi, L. Bulanda z Podola ros., J. Schinabel z Wiednia, Sz. Zareba z Tarnowa, G. Jelowicki z Wołynia, A. Podolski z Podola rosyj.

**Hotel Imperial.** Tadeusz Sroczyński z Jasia, Zdzisław Obertyński z Huczy, Emil Kutowski z Korczowa, Aleksander Lisowski z Woloczysk, Jakób Rosenthal z Wiednia, Edward Mell z St. Galt, Adolf Stossler z Tryestu, Emil Fried z Przemysła, dr. Braun z Kopyczyniec, Johan Hirsch z Budapesztu, Natan Gropper z Berna, Pankracy Przechalski z Kalusza.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

## NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób nerwowych

**Dr. Mieczysław Świtalski**

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter na lewo. 4418 2

Specjalista chorób skórnych i wener.

**Dr. JAHR** 5009 10-1.

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p

**Dr. Leon Czeszer** 4622

otworzył kancel. adwokacką i prowadzi ją wspólnie z **Dr. Władysławem Dulebą** we Lwowie, przy Placu MARYACKIM 1. 9, I. p.

**Instytut techniczno-dentystyczny**

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 2615

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki.

Reparatury z prowincyi uskutecznią odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień.

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

Kancelaryja adwokata 5031

**Dr. Stan. Starczewskiego**

przeniesiona została z dniem 1 czerwca br. do domu przy ulicy Kościuszki 1. 24, II, piętr. (róg pl. Smolki).

**Zakopane, Liliana** poleca pokoje na dnię i tygodnie.

Przyjmuje zamówienia na sezon. Prospekt za nadaniem marki. 4820 3—3

**Agence consulaire de France à Léopol.**

Une souscription en faveur des sinistrés de la Martinique est ouverte au Consulat où les dons seront reçus de 10 à 11 et de 4 à 5 heures. 4994 3-3

Fabryka asfaltu i papy dachowej

**Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera**

Lwów — Marcina 29, 2485

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

**Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“**

odznaczona złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

poleca własnego wyrobu: 18

**Mydła Lecznice i Natluszczone**

Benzoesowe, Boraksowe, Dziegiowe, Formolowe, Kamforowe, Karbolowe, Lanolinowe, Naftowo-siarkowe, Sublimatowe, Wazelinowe, Żółciowe, Ziółwe itd., do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Główny skład: Pasaż Mikolascha, I. p. sch. 1. Tel. 258.

**Bad Nauheim**

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.

L. 733.

5086 3 3

## Konkurs.

Celem obsadzenia posady lekarza miejskiego w tutejszym miasteczku z obowiązkiem pełnienia także czynności oglądacza bydła i zwłok z placą roczną 1.000 kor. rozpisuje się niniejszem ponownie konkurs z terminem do 20 czerwca br.

Posada ta nadana zostanie na rok prowizorycznie, po roku nastąpi stabilizacja z warunkiem, że ubiegający się o tę posadę ma być doktorem wszech nauk lekarskich.

Podania należyte udokumentowane wnieść należy w powyższym terminie konkursowym na ręce Zwierzchności gminnej.

ZWIERZCHNOŚĆ GMINNA

Krakowice (powiat Jaworów) dnia 30 maja 1902.

4092 10—3



**Lubień.**

Kąpiele siarczane w pobliżu Lwowa.

Najsilniejsze wody siarczane na kontynencie. Kąpiele borowinowe. Dla potrzebujących kuracji wodnej nowo urządzony dział hydropatyczny, zostający pod kierownictwem fachowem. Leczenie elektrycznością, masażem, inhalacją. Kąpiele rzeczne. Leczy się z nadzwyczajnym skutkiem reumatyzm, wypociny po zapaleniach, obrzęki po zwichnięciach i złamaniach, zolży, spóźnione postacie kiły, otyłość, choroby kobiece, przewleczłe zatrucia metalicznymi, wszelkie choroby skóry. 2 lekarzy, apteka, poczta i telegraf w miejscu. Dojazd: Fiaker z Gródka do Lubienia 3 kor., wóz pocztowy ze Lwowa 1 kor. 50 hal. Na żądanie przysyła dyrekcya prospektu franko. **Otwarcie sezonu 20 maja.** W pierwszym sezonie o 30 pre. taniej. Lekarz zakł. dr. Wład. Kruszyński.

## BIBLIOTEKA

domowa

Złożona z 150 dzieł o 200 tomach treści przeważnie beletrystycznej w niezaruszonem stanie korzystna do odstąpienia. Zdarza się niezwykła sposobność dla towarzyszy lub zakładających się bibliotek. Dzieła są najnowszych autorów i znakomicie dobrane. Na żądanie szczegółowy spis. — Zgłoszenia pod: **Biblioteka** do Administr. „Słowa Pol.“ 4672 ?

## Ważne dla budujących

Pomimo kartelu i podwyższenia cen cementu sprzedajemy najlepszy cement portlandzki po cenach zeszłorocznych



**Bracia Mund**

Skład wszelkich materiałów budowlanych, ul. Sykstuska 1. 23, telefon nr. 605 magazyn ul. Działyńskich 8. telefon nr. 419.

## Ruch pociągów c. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dniem 1 maja 1902. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12:15	Z Czerniowic, Itzkan, Stanisławowa.	12:40	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2:01	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2:51	Do Itzkan, Czerniowic, Czortkowa.
3:35	Z Podwoleczysk, Tarnopola, Grzymalowa.	4:15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6:10	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	4:50	Do Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 codziennie).
6:20	Z Czerniowic, Itzkan, Husiatyna.	6:25	Do Czerniowic, Stanisławowa.
6:50	Z Brzuchowic (codzien. 1 1/2 do 1 1/2 włączn.)	6:30	Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec.
7:45	Z Janowa.	6:35	Do Ławocznego, Borysławia.
8:00	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwoleczysk.	6:39	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8:10	Z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Pesztu.	8:40	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8:15	Z Sokala i Rawy ruskiej.	9:00	Do Chyrowa, Ławocznego, Borysławia.
8:50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	9:15	Do Janowa.
10:25	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	9:50	Do Sokala, Belca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
11:05	Z Stanisławowa (Köresmezö, Potutor).	10:30	Do Czerniowic, Stanisławowa, Potutor.
1:10	Z Ławocznego, Kalusza, Chyrowa, Borysławia.	10:40	Do Tarnopola, Potutor.
1:23	Z Janowa.	1:25	Do Janowa (od 1/2 do 1/2 w niedz. i święta).
1:55	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	1:55	Do Podwoleczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk.
1:43	Z Czerniowic, Itzkan, Zaleszczyk, Czortkowa.	2:00	Do Szczercza, Pastomyt (1/2—1 1/2 w niedz. i święta).
2:35	Z Podwoleczysk, Brodów, Husiatyna.	2:15	Do Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta).
3:14	Z Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta).	2:40	Do Czerniowic, Itzkan, Stanisław, Husiatyna.
3:44	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Stryja.	2:55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
5:35	Z Podwoleczysk, Grzymalowa, Brodów.	3:05	Do Stryja, Chyrowa (do Skolego od 1/2 do 2 1/2).
5:40	Z Czerniowic, Itzkan, Stanisławowa.	3:15	Do Janowa (codziennie od 1/2 do 2 1/2).
5:50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3:26	Do Brzuchowic (codziennie od 1 1/2 do 1 1/2).
6:30	Z Sokala, Belca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	3:41	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
8:04	Z Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta).	6:10	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
8:40	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6:20	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
9:12	Z Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 codziennie).	6:30	Do Janowa (od 1/2 do 1 1/2 w dniu powszednim).
9:20	Z Czerniowic, Husiatyna, Köresmezö.	6:35	Do Ławocznego, Chyrowa, Kalusza.
9:25	Z Janowa (od 1/2 do 2 1/2).	7:10	Do Rawy ruskiej, Sokala.
9:25	Z Szczercza, Pastomyt (1/2—1 1/2 w niedz. i święta).	8:16	Do Brzuchowic (od 1 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta).
9:43	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	8:25	Do Przemysła (od 1/2 do 2 1/2).
9:50	Z Janowa (od 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta).	9:00	Do Podwoleczysk, Brodów.
10:03	Z Podwoleczysk, Brodów, Skaly.	10:05	Do Janowa (od 1/2 do 1 1/2 w niedz. i święta).
10:20	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Borysławia.	10:30	Do Czerniowic, Itzkan.
10:50		11:00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
		11:10	Do Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.
			<b>z dworca „Podzamecze“.</b>
			Do Podwoleczysk, Grzymalowa, Tarnopola.
			Do Podwoleczysk, Brodów.
			Do Podwoleczysk, Brodów, Husiatyna.
			Do Podwoleczysk, Zaleszczyk, Brodów.
			Do Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.
			<b>z dworca „Podzamecze“.</b>
			Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec.
			Do Tarnopola, Potutor.
			Do Podwoleczysk, Brodów, Zaleszczyk.
			Do Tarnopola, Brodów, Podwoleczysk.
			Do Podwoleczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk.

Pora nocna jest oznaczona ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone tłustszym drukiem. We Lwowie wydają bilety jazdy: „Zwykłe bilety Agencya dzienników J. St. Sokolowski w pasażu Hausmana 1. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych (ulica Krasińskich 1. 6, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 62) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12)\*.

# Tygodnik pedagogiczny.

## Szczęśliwy początek.

„Omne initium difficile“. Nigdzie może prawda tej sentencji tak w oczy nie bije, jak w dziedzinie szkolnictwa i wychowania. Wiadomo jak długo już błądzi się sprawa reformy szkół średnich po rozmaitych zgromadzeniach, ankietach — ile czernidła zepsuli już przez nią i dla niej w pismach zawodowych, rodzinnych i w całej bibliotece broszur. Mimo tego ani rusz naprzód; czasem zrobi się krok naprzód, poprawdę rezolutny, po którym się zdaje, że już, już wybrniemy z tego błota, w którym zda się ugrzązł wóz publicznego oświecenia, aż oto w chwili rozstrzygającej robi się odrazu dwa kroki w tył.

Nikt nie chce zrobić początku; Francja ogląda się wahając i pyta: czy mamy zadać śmierć naukom klasycznym właśnie w chwili, gdy wszędzie indziej je się podnosi i rozwija? A równocześnie szwedzki minister broniąc studyów klasycznych w Izbie posłów wskazuje na Francję, gdzie tak wielką do tych studyów przywiązują wagę\*). Kiedy zaś Norwegia, Portugalia lub Hiszpania zrobią krok śmiały i stanowczy, powiadamy: jak to, na Hiszpanię mamy się oglądać? Nie, za nią nigdy nie pójdziemy. A jednak ktoś ten początek zrobić raz musi, bo narzekania na szkoły średnie, jak się one w XIX w. prawie we wszystkich państwach Europy ukształtowały, nie mogą być tak bezpodstawne i z powietrza chwycione, iżby można nadal jeszcze przechodzić nad nimi do porządku dziennego, jakby to rądzi widzieć najskromniejsi zwolennicy dzisiejszego stanu rzeczy.

Prawda, że radykalna reforma instytucji takiej, jaką jest szkolnictwo jakiegoś kraju czy państwa, jest sprawą wielce trudną, gdy i psychologia i opierająca się na niej pedagogia są jeszcze prawie w powijkach. Ale trudność, leżąca już w samym problemie, potęgują jeszcze warunki zewnętrzne, w które szkoła w ciągu XIX w. weszła. Upaństwowiona i w rękach państwa zmonopolizowana stała się jedną z gałęzi administracji państwowej i musiała się poddać tej biurokratycznej centralizacji, jaka w innych gałęziach, n. p. w finansowej, sądowniczej i wojskowej już dawniej się była wytworzyła. Co jednak w tamtych gałęziach było może konieczne potrzebne a przynajmniej niekoniecznie szkoliwem, to w zakresie szkolnictwa stało się zabójczem.

Szkoła jako instytucja społeczna podlega, jak całe społeczeństwo, niestannemu, naturalnemu rozwojowi; tu nie ma ani chwili spoczynku, jak w życiu. „Dzisiaj“ jest zawsze inne jak było „wczoraj“, a „jutro“ będzie znowu inne. Różnice te są małe i z dnia na dzień niespostrzegalne, ale one są i po pewnym ciągu lat dla wszystkich widoczne są zmiany, które one spowodowały. Ta droga naturalnej ewolucji przeobrażają się ciągle społeczeństwa a z nimi powinny się także przeobrażać i szkoły równym krokiem. Tymczasem zuniformowanie ich i skrupowanie ich ogólnie obowiązującymi normami było może dla biurokracji i kontroli wygodne, ale dla życia szkoły zabójcze, bo powstrzymały jej ewolucję; i dzisiaj pozostały nasze szkoły o jakie pięćdziesiąt lat poza społeczeństwem, gdyż jego rozwój ani powstrzymać ani centralistycznie unormować się nie dał. Dlatego społeczeństwa (nietylko u nas) są niezadowolone ze swoich szkół, dlatego wołają o radykalną zmianę.

Szkoła wolna drogą codziennych prób, eksperymentów, ulepszeń odbywa te rozwojowe przemiany powoli, bez żadnych wstrząszeń; w dwiestu równorzędnych szkołach można w ciągu roku dwieście rozmaitych drobnych prób zrobić. Z tych utrzymują się tylko te, które okazały się dobre i rozszerzają się same po wszystkich szkołach, nieodpowiednie będą wnet zaniechane bez szkody dla całości sprawy edukacji i oświaty. Tylko tą drogą, nieustannych, oryginalnych prób w pedagogice i dydaktyce może szkoła rozwijać się i postępować, a tę właśnie drogę naszej szkole zamknięto.

Nic przeto dziwnego, że administracja szkolna stoi dzisiaj bezradna i odpiera wszelką myśl reformy, szczególnie radykalnej, choćby jej potrzebę nawet w duchu uznawała, bo dziś reforma musiałaby już być rewolucją, aby szkoła doszła tam, dokąd zaszło społeczeństwo drogą ewolucji. Jak ją zacząć? od czego? co włożyć na miejsce dawnych urządzeń? oto pytania, które się muszą nasuwać, gdy się nie ma nic przygotowanego, doświadczeniem wypróbowanego, a każdy błąd spowodowany jakąś nieodpowiednią zmianą, spotęgowałby się do przeraźliwych rozmiarów, działając odrazu we wszystkich szkołach i na całą młodzież wielkiego państwa lub kraju. I oto czeka się, niech kto inny zacznie — marny środek; czekanie i odkładanie reformy nigdy, jeszcze rewolucji nie powstrzymało, owszem uczyniło ją tylko gwałtowniejszą. Więc zacząć raz trzeba.

Kiedy w roku szkolnym 1893/4 wprowadzono w naszych szkołach realnych nowe plany naukowe, uwzględniające silnie kierunek literacki przez wprowadzenie nauki języka i literatury francuskiej, tudzież kultury starożytnych autorów w tłumaczeniach, wów-

czas przywiązywano do tej reformy nadzieję, że ona pomoże do rozwiązania t. zw. kwestyi łacińskiej, albowiem pokaże, czy tłumaczenia mogą dać równie dobre wykształcenie klasyczne, jak teksty oryginalne, na których odbywa się nauka w gimnazyjach. Wówczas powiedziałem, oczywiście ku oburzeniu wszystkich naszych klasyków, że „nadzieje te spełnić się mogą tylko w tym wypadku, jeżeli otworzymy realistom wstęp do studyów uniwersyteckich i wychowanków obydwóch szkół obserwować będziemy przy jednakich naukach i w jednakich zawodach praktycznych jako lekarzy, jurystów i t. d. Tylko, gdy to raz się stanie, kwestya łacińska sama się rozwiąże na korzyść szkół realnych“.\*)

Miło mi przypomnieć to w chwili, gdy mam podać do wiadomości, że krok taki właśnie uczyniono i to w klasycznej ziemi gimnazyjów i studyów klasycznych. 26-go listopada r. 1900 wyszedł w Prusiech *Allerhöchster Erlass*, którego przewodnią myślą jest ni mniej, ni więcej, jak tylko: *die Gleichwertigkeit der Gymnasien, Realgymnasien und Oberrealschulen* a pruskie ministerstwo oświaty wydało w czerwcu 1901 *Lehrpläne und Lehraufgeben* dla dziewięcioklasowych szkół męskich, w których tę równorzędność a raczej równowartościowość (*sit venia verbo!*) zasadniczo uznaje. Upadł monopol gimnazyjów, płaczą klasycy, *reich beladen mit dem Raub* wracają z walki triumfujący realisci.

Dla człowieka oceniającego systemy szkolne i ich wartość ze stanowiska psychologii i pedagogii dziwna to rzecz słyszeć, że jeden taki *allerhöchster Erlass* ma czarodziejską moc podniesienia odrazu wartości szkół, które jeszcze wczoraj uchodzili za drugorzędne, produkujące lichszy gatunek oświaty; jeszcze dziwniejsze jest, że stało się to właśnie w Prusiech, które uważają się także za klasyczny kraj pedagogii — ale do takich dziwolągów dochodzi się, gdy się szkołom odejmie możność samodzielnego, swobodnego rozwoju.

Praktyczna doniosłość tego urzędowego zrównania wszystkich tych zakładów jest wielka; abiturientom dziewięcioklasowych szkół realnych i gimnazyjów realnych otworzono na równi z abiturientami gimnazjalnymi wstęp na uniwersytet i to na razie tylko na fakultet filozoficzny. Dlaczego właśnie na ten wydział tylko, trudno zgadnąć, niewątpliwą jest jednak rzeczą (tak zapewnia nas nasze źródło), że to jest tylko początek i że rząd wkrótce dokończy zaczętej szkoły i jednym pociągnięciem pióra otworzy im wszystkie studia, egzamina i zawody. W istocie bowiem trudno zrozumieć, dlaczego by abiturient realny nie mógł studyować prawa, medycyny lub teologii, skoro wolno mu studyować nawet klasyczną filologię.

Ze to zarządzenie musiało w kołach prawowiernych przyjacielu klasycyzmu i przywilejów gimnazyum wznieść święte oburzenie i uważane jest za świętokradzki zamach na całą kulturę świata, łatwo zrozumieć, kto zna pruskich filologów, ale w jak wysokim stopniu musiało się ono objawić, widać stąd, że rząd uważał za potrzebne założyć aż nowe pismo pod redakcją ministerjalnego „Geheim-Ob.-Reg. Ratha“ i „Geheim Reg. Ratha“ do obrony tej nowości. Leży przed nami pierwszy zeszyt tego pisma: „Monatschrift für höhere Schulen“ a do naszego tematu odnoszą się w niem aż dwa artykuły: 1. Zur Einführung i 2. die Gleichwertigkeit der Gymnasien, Realgymnasien und Oberrealschulen auf dem Gebiete der ethisch bedeutsamsten Lehrfächer. Z tego, przynajmniej półoficyjalnego źródła, czerpiemy nasze wiadomości.

Trudno się wyprzeć uczucia pewnej niewinnej „Schadenfreude“, gdy się czyta pochwały dla realnego wykształcenia i dowody jego równorzędności z wykształceniem klasycznym a między wierszami wyczuwa się, ile to kosztuje wysiłku. W tych sferach, skąd pochodzą te enuncjacje, była wyższość wykształcenia klasycznego dotychczas dogmatem; przeciw wszelkim dyskusjom i powątpiewaniom niedowiarłów przeciwstawiano kategorycznie: „noli me tangere!“ Wielka nauka stąd dla naszych nieprzejmowanych klasyków, do których żadnym argumentem trafić nie można. Bo oto teraz trzeba swoje własne dawne argumenty zbijać. Więc artykuł programowy zapewnia naprzód, że „die drei Anstalten sich nicht in den Bildungszielen, sondern nur in den Mitteln und Wegen zu gemeinsamen Erziehungsidealen unterscheiden“, jakkolwiek my wiemy, że dawniej całkiem inaczej mówiono. Autor nie może się dość na dziwić, że w Niemczech jest tylu ludzi, którzy z tego rozporządzenia popostrużają nieszczęścia dla całego narodu, że ten naród „namentlich in seinen leitenden Kreisen, ohne eine grünlliche Schülung durch die alten Sprachen und Schriftsteller eine unersetzliche Einbusse an Kraft und Höheit des Geistes erleiden werde“, albo, że „die Eröffnung der facultätsstudien für die Realabiturienten... in ihrem Folgen den gesamtten nationalen Bildungsstand schwer schädigen müsse“.

A my to wszystko słyszeli tyle razy jako niewątpliwą prawdę, ostatni raz nie dawniej, jak na ankiecie szkolnej w r. 1898, a tu tymczasem pokazuje się, że to wszystko nieprawda. Więc nie mają racji filolodzy, gdy się z powodu tej nowości gniewają i płaczą, jak niegdys żydzi super flumina Babylonis; przedewszystkiem gimnazyum nie stała się

przez to żadna krzywda, boć mu przecież nie odebrano żadnych dotychczasowych praw, przeciwnie, należy się cieszyć z tego, bo teraz dopiero gimnazyum pokaże, ale będzie miało zarazem i obowiązek pokazać, co potrafi, gdy mu odpadnie, jak oczekiwać należy, cały balast tych uczniów, którzy tylko dla przywilejów ławki gimnazjalne wycierali i na których zawsze zwalano dotychczas przyczynę lichych wyników tak długiej i intensywnej nauki. Teraz tylko sama arystokracja umysłowa pochłaniać będzie w świętych przybytkach klasycznego ducha tajuiki wiedzy i wytwornej kultury. Niechże gimnazyum wystąpi teraz w równych warunkach do szlachetnej rywalizacji, albowiem dotychczas, „na mocy swego monopolu często na laurach wygodnie spało i to niejednokrotnie na urojonych tylko laurach“. Niechże i inne szkoły, siostrzyce starego gimnazyum, dotychczasowe „kopciuszki“ ogrzeją się trochę w słońcu przywilejów, których im dotąd odmawiano, a kto wie, czy się nie okryją w tem świetle i ciepłe wspaiałem kwieciami, nawet nie oczekiwanem?

Albo inna rzecz; dziwi się autor artykułu, że jeszcze ciągle tylu jest ludzi nie nogących pojąć, że w zakładach realnych można równie dobrze pielęgnować ideały jak w gimnazyjach. W ogóle stwierdza autor, a my to z naciskiem podkreślamy, że „mit dem Worte „Ideal“ wird viel Unwesenes getrieben“ i wyraża przekonanie, że każda szkoła spełniałaby swoje zadanie dla utrwalenia ideałów w narodzie „wenn man sich nur aller nichtssagenden Phrasen über Idealismus enthalten wollte“. Zapamiętajcie sobie to panowie filolodzy; tego nie mówi już pierwszy lepszy galicyjski rewolucjonista czy malkontent, ale *Geheimer Reg. Rath* z pruskiego ministerstwa oświaty.

„Nasza młodzież powinna być realistyczna, aby w obec żadnego zjawiska z jakiegokolwiek dziedziny rzeczywistego, świeżym pulsem tętniącego życia, nie zachowała się odporne lub bez zrozumienia i by nie zapomniała, że nasze królestwo jest także i z tego świata (tak mówią Prusacy, którzy nigdy i dawniej nie zapominali o królestwie z tego świata, a cóż mamy my mówić, którzyśmy nigdy o tem nie pamiętali?), ale powinna być i zostać idealistyczna, wytwarzając w sobie potrzebę i przyzwyczajenie szukania powszechnych i odwiecznych praw w poszczególnych zjawiskach i zdarzeniach, odczuwania wiecznej idei w żywej rzeczywistości i oceniania zjawisk rodzinnych *sub specie aeternitatis*“. A do takiego rozwoju umysłowego mogą doprowadzić realne szkoły całkiem tak samo, jak i klasyczne, nawet nauki przyrodnicze prowadzą do takiego idealizmu.

Jeżeli zaś chodzi o rozwinięcie zmysłu i poglądu historycznego, to mowa starszego Pitta, który w XVIII stuleciu parlamentarną wymowę do artyzmu doprowadził, albo Macanlaya, który bez retorycznych sztuczek stworzył wzory wymowy w najszlachetniejszym stylu, albo mowa któregoś z francuskich parlamentarzystów z czasów tworzenia się nowego państwa, może w rękach zręcznego nauczyciela równie plastycznie przedstawić oczom uczniu obraz dziejowy i jego zmysł historyczny ożywić i rozwinąć. Nawet do głębszego wnikięcia w klasyczną starożytność może dojść realista za pomocą szekspirowskiego Koryolana czy Cezara, tembardziej, że Niemcy wogóle swe zrozumienie starożytności zawdzięczają przedewszystkiem swoim niemieckim pisarzom. „Bo liczne drogi prowadzą do Rzymu i klasycznej starożytności; jest np. także droga przez dzieła Herdera, Lessinga, Goethego, Szillera — poetyczne i prozaiczne, a także przez historię starożytnej sztuki, do której wstęp otwiera realistycznie nauka rysunków. A może niejedną z tych właśnie dróg najlepiej prowadzi do żywego odczucia (ducha starożytności) aniżeli ta, którą dotąd zwyczajnie, za pomocą nauki języków starożytnych, usiłowano bezskutecznie w starożytność wnikać“.

I znowu wobec takich heretyckich poglądów muszę się zastrzedz, chcąc ratować moją dobrą sławę, że to nie ja mówię.

To mówi pruskie ministerstwo oświaty, w najklasyczniejszych gimnazyjach wykształcone. Więc zwróć na całej linii, co wczoraj było jeszcze czarne, dziś jest lśniącej białości; gimnazyja niesłusznie były uprzywilejowane i dlatego nawet dotąd mało robiły; nieprawda jest, jakoby one tylko wyłącznie były kolebką i ochroną idealizmu, nieprawda także, iżby one tylko mogły dać dość głęboki historyczny pogląd na świat, jaki jest potrzebny dla ludzi na stanowiskach kierowniczych. Bez łaciny i greki mogą szkoły to samo osiągnąć, ba, może nawet nietylko prędzej, ale i lepiej. Chętnie wierzymy, że nie było łatwą rzeczą z takiego miejsca takie zapatrywana głosić i dlatego notujemy je skwapliwie jako szczęśliwy początek.

I jeszcze jedno ciekawe *signum temporis* przynosi nam ten programowy artykuł nowego pisma. W program organu wchodzi także prace i wskazówki metodyczne. Wiadomo, że od jakich dziesięciu lat metodyczne przygotowanie kandydatów w seminariach przy uniwersytetach i w wybranych szkołach pod kierunkiem dyrektorów zajęło w Prusiech prawie pierwsze miejsce w całym wykształceniu młodych nauczycieli.

Warto posłuchać, co mówią o tem najbliżsi świadkowie pracy, tej metodycznie wyszkolonej armii nauczycielskiej. Otóż zauważył autor omawianego

\*) Langlois. La Question de l'enseignement secondaire. Paris 1900. str. 8.

\*) Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych 1884 do 1894. Rys historyczny. Lwów 1894 str. 48.

artykułu, że reforma z r. 1892 chybiła głównie dlatego, że ludzie zbyt niewolniczo trzymali się wskazówek „Lehrplanu“. „Die Schulen wurden nicht selten Fabriken gleich, in denen überall derselbe Faden gesponnen wird“.

Dalej zaś, że to wyszkolenie metodyczne, które tak w ostatnim dziesięcioleciu się podniosło, przynosi z sobą także niebezpieczeństwo, „dass Handwerk mässiges Geschicklichkeit und äussere methodische Fertigkeit im Unterricht überschätzt, die wissenschaftliche, treibende Kraft des Unterrichtes unterschätzt wird“. Dlatego tą metodyczną doskonałością nie należy bardzo się szczycić; „es wird von besonnen urteilenden Mitarbeitern bereits mit einiger Besorgen hingewiesen auf eine Art von pädagogisch-didaktischen Hochmut der jüngeren Schulmännern, der dem älteren Geschlechte fremd war“.

Nie w metodyce szkoła musi szukać siły ożywiającej, ale w osobie nauczyciela, bo „die erfolgreiche Ausübung des schwierigen Lehrerberufes besteht doch im wesentlichen darin, dass eine wissenschaftlich gebildete, geistig angeregte und selbstständig denkende Persönlichkeit die Gegenstände ihres Gedanken- und Wissenskreises in freier Weise zu handhaben versteht und in unmittelbarer Frische und Begeisterung der Jugend darzubieten weiss“. Dlatego ograniczyć pismo metodyczną część do suchych, ścisłych wskazówek i pytań, „damit die jungen Schulmänner, die erst eintreten in die Halle unserer Erziehungskunst, nicht glauben, es könne alles nur auf eine Art gemacht werden und in unserem Garten müsse allen Bäumen eine Rinde wachsen“. Ponieważ pruskie filtry ten kult metodyki i nam wsączyłyby chciały, dobrze jest wiedzieć, co o tem już myślą w Berlinie.

Drugi artykuł, o którym wspomnieliśmy, ma już specjalne zadanie, w myśl programu pisma, różną wartość realnych zakładów z gimnazjami wykazać. Artykuł ten jest już mniej radykalny, mniej śmiały; znać na nim pewne zawstyżenie, łatwe do zrozumienia, gdyż chodzi o dowodzenie rzeczy, której się wczoraj jeszcze przeczytało. Z tego artykułu podniesiemy tylko jeden punkt bardzo ciekawy, bo znowu odbiegający od tego wszystkiego, co się dotychczas w tej polemice o klasyczne wykształcenie s'yszało. Zgadzano się na to zwyczajnie, że szkoły realne mogą dać wiedzę, a więc zapewnić rozwój intelektualny, na równi z gimnazjalnych, tylko nie mogą dać tej idealnej, wyższej etycznej kultury, która spoczywa jakoby zaczarowana wyłącznie w językach klasycznych i przez ich studium może być tylko nabyta. Tymczasem autor tego artykułu właśnie nie śmie twierdzić, żeby oba rodzaje szkół były sobie równe pod pierwszym względem, natomiast stanowczo dowodzi równości na drugim polu. Dobrze i to, bo z tego widać, że i tu nie mają klasycy argumentów, tylko frazesy.

W każdym razie początek zrobiony, a co dla nas w Austrii najważniejsze, zrobiony został nad Sprewą; w czasach telegrafii i telefonii bez drutu można mieć nadzieję, że i do nas te poglądy dojdą; może to się stanie prędzej, aniżeli niejedną z nas przypuszcza, na pociechę dla jednych, ku wielkiemu oburzeniu drugich — a na pożytek dla społeczeństwa.

Dr. M. WARMSKI.

## Pogadanka pedagogiczna.

I.

— Kasiu! dawaj suknię czystą. Marysiu! ubieraj dzieci. włoż im nowe buciki, czyste sukienki i fartuszki. Zawołajcie kucharza!

— To pewno goście z Wolicy — woła chłopak kredensowy, trzeba wyfroterować salon, a żywo, po tamtych gościach jeszcze nie wyczyszczony.

Wszyscy się kręcą, zamęt i rozgardyas, dzieci się czesze, myje, nakazuje jak się mają trzymać, jak odpowiadać i co mówić, dysponuje się kolacyę,

nakrycia wybiera, a to wszystko na widok tumanu kurzawy powstałej na drodze wiodącej do dworu.

Z wielkości ekwipażu i rozciągłości kurzawy wnioskujemy się z daleka o gościu. Parokony czy czterokony ekwipaż zajeżdża, zamożność sąsiada. stanowisko jego, decydują o kolacyi, leguminie, winie, a nadewszystko o przebraniu rodziny gospodarstwa.

— Eee — woła ogrodniczek — to nie z Wolicy, to dzierzawca z Wólki!

Natychmiast następuje zmiana w rozkazach. Kurczą nie bijeje, wystarczy cielęcina, dzieci niech wezmą stare buciki, a tylko fartuszki czyste.

Na to malec, którego raptem oderwano od zabawy, aby go myć, czesać, obiecując, że jeżeli będzie grzeczny, to dostanie leguminy, pyta ze zdziwieniem:

— A dlaczego, jak państwo z Wolicy jadą to my bierzemy nowe ubrania, nowe buciki, a kiedy to dzierzawca z Wólki, to tylko czyste trzeba brać fartuszki?

Zakłopotana mama odpowiada:

— Bo tak trzeba!

— No! ale dlaczego tak trzeba? — pytał dalej malec.

— Bo ja tak każę! — mówi mama, a głos jej pewny zwykle staje się trochę chwiejnym, sama nie zdaje sobie sprawy z przyczyny, o którą pyta dziecko.

Usłużna Kasia wyręcza matkę i powiada ciekawemu dziecku:

— Bo państwo z Wolicy bogaci, zawsze ślicznie ubrani, a państwo z Wólki biedni, to nie potrzeba się ubierać do nich.

Bogaci! czarowne słowo, wpadające do ucha dziecka od najpierwszej jego młodości, nakazujące mu przybierać pozory tego bogactwa, szanować je, cenić i gonić za niem, bo ono tylko wypełnić może wszystkie marzenia, w niem mieszczą się wszystkie dążenia, cele. Zdobyć bogactwo, to ideał dzisiejszego pokolenia!

Zdobyć bogactwa, aby używać, zdobyć bogactwa, aby imponować, lekceważyć szarym tłumem zanurzonym w ciężkiej pracy dla codziennego chleba.

Gonitwa za bogactwem jest tak powszechną, tak oślepią nas, że zatracamy w zupełności pojęcia tego, czem jest bogactwo w rzeczywistości: czy wysokie stanowisko, wiele, wiele pieniędzy, czy to w rzeczy samej jest bogactwem?

Dzieci, które odciągnięto od kupy piasku, w którą wtykało suche patyczki, aby je przystroić dla bogatego gościa, nieraz rzewnym płaczem odpowiada na wezwanie niani, a gdy ta nieważna podepcie patyczki, roztrąci z mazołem nagromadzony piasek, jakież to nieszczęście dla dzieciny! Dlaczegoż ono ma tracić swoją zabawę, swoje zajęcie, dla czego praca jego kilkugodzinna zniweczona została? Wszak jemu dobrze tak było przy swem zajęciu, ono nie potrzebuje tych gości, tej niewoli, którą świąteczne szaty ciągną za sobą, w których poruszać się nie można swobodnie z obawy splamienia, zgniecenia, za co czeka strofowanie, często kara i uwaga.

— To dużo kosztuje!

A jemu tak dobrze w tym codziennem odzieniu, w którym można się bawić swobodnie. Oblać się można, bo wyschnie, drapać na drzewa, bo mocne, piasek nosić fartuszkiem do taczki, bo stary, już go nie szkoda. A po dniu, znośnie spędzonym, po trudach i pracy nad budową pochłaniającą wszystkie myśli dziecka, po zwaleniu jej z wykrzykiem: „Zle zrobiłem, zrobię drugi dom, lepszy!“ jakże dziecko wesoło zasiada do skromnego, prostego posiłku, na stole rodzinnym stawianego „gdy nie ma gości“, jakie to zdrowe, gdy zaprawne głodem, wywołanym tą ciężką fizyczną pracą, którą dziecko podjęło bez żadnego przymusu, z potrzeby czynu, z popędu do ruchu.

O ileż jest bogatszym syn ubogich mieszkań-

ców wsi, zasiadający do talerza kartofli z kwaśnym mlekiem, od syna bogatych rodziców, od rana pozostający pod opieką bon, strzegących każdego jego ruchu, pilnujących, aby nie zbrudził kosztownej szaty, nie powalał rączek białych, nie dotknął brudnego piasku, nie podniósł zeschłego patyka na drodze leżącego, a nadewszystko nie bawił się z dziećmi, nie równymi mu urodzeniem!

Jedynak, dziedzic milionowej fortuny nie może stawić i przewracać domy z piasku, on ma przecież zabawki kształtujące, które są o wiele lepsze od tych zabaw biedaków. On ma wykwintne potrawy posilne, napoje wzmacniające jego organizm, on ma gimnastykę szwedzką i każdą inną, by rozwinąć prawidłowo jego mięskuly, ma wygodne łóżko, gdy tamten prześpi się na sienniku, nie dbając nawet o poduszkę, którą nie zawsze znajduje rano pod głową, a przetarłszy oczy, wyskakuje z pościeli, boso biegnie popatrzeć, czy są jeszcze patyczki, czy kupy piasku nie rozwał mu wiatr, lub nie rozrzuciły ręce nieproszonego towarzysza.

Z miękkiej, ciepłej pościeli nie wstaje się tak łatwo. Dziecko się przeciąga, ziewa.

— Ach, jak tu dobrze! Poleżę sobie jeszcze trochę.

— Poleż, mój aniołeczku, ile chcesz, a co potem będziemy robić?

Dzieci wstawszy, przebiera w stosach zabaw, nie wie co wybrać, wszystkie zna, nic nie ma nowego.

— Ja chcę inną zabawkę, zawsze to samo, ja już tego konika nie potrzebuję, on brzydki.

— Niechże panna Olimpia zabawi Henrysia, niech nie grymasi — woła elegancka mama z drugiego pokoju, gdzie zajęta toaletą, słysząc narzekanie dziecka, nie ma spokojnej głowy do wyboru odpowiedniego ubrania.

— Ach! jakie te bony do niczego, tyle zabawek, a dzieci się nudzą.

Odpowiem na to:

Za dużo zabawek, dla tego dzieci się nudzą. Za dużo pomocy zewnętrznej, dlatego tyle próżni wewnątrz, nie ze siebie dziecko nie wydobędzie! Te tylko dzieci umieją się bawić, które się bawią bez pomocy starszych, które zabawek mają bardzo mało, albo nie mają ich wcale.

Gdy dziecię umie czas swój zająć zabawą, potrafi i w życiu czasem swoim rozporządzić, nie dopuszczając nudy do siebie. Umysł czynny przechodzić będzie od jednej zabawy do drugiej, bez szukania pomocy bon, a gdy nauczy się wynajdywać sobie zabawki, będzie umiało znajdować sobie zajęcia odpowiednie usposobieniu i temperamentowi. Gdy dziecię ma zawsze to, czego zapragnie, nie dowie się, że w życiu rzadko kiedy mamy, co chcemy, a gdy nadto odczuje, że za pieniądze wielu kaprysom i zachciankom można zadość uczynić, celem jego marzeń będzie uzyskanie tego złotego klucza, przed którym wszystko otwiera się i skarby wszelkich uciech stoją mu otworem.

Dzisiejsze pokolenie jest ofiarą swego wadliwego wychowania w tym kierunku. Zdobyć i jeszcze zdobyć jest naszą chorobą. Zdobyć samo przez się nie jest złem, które piętnować należy, ale w zdobywaniu trzeba postawić cel, który nie tylko to zdobywanie uczyni szlachetnym, ale jeszcze osłoni przed boleścią zawodu.

Dziecko, które od swej najwcześniejszej młodości patrzy na oddawanie bałwochwalczej czci bogactwu, uwielbianie ludzi mających wiele pieniędzy, które słyszy wzdychania rodziców przy skromnym posiłku, wyszarzanej szacie, które ostro jest strofowane za zniszczenie tego co kosztowało dużo, a nie za to, że niszczenie jest samo w sobie barbarzyństwem, którego się dzieci dopuszczają przez brak rozwagi i poszanowania tego, co nas otacza, dziecko to musi dążyć do zdobycia tego bożka, a dążyć będzie wszelkimi siłami.

MARYA BIELSKA.

49

HERMAN BANG.

## PRZY DRODZE.

POWIEŚĆ.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

W tem drgnęli wszyscy, aparat telegraficzny zadzwonił w pokojach, zapowiadając pociąg...

Katinka otworzyła oczy.

— Patrzcie! patrzcie — powiedziała, uniósłszy głowę. — Patrzcie! Patrzcie, jakie słońce na górach!

Podniosła ręce, ale opadły znowu i zwisły.

Doktor pochylił się szybko nad łóżkiem.

Agnieszka ukłękła obok Maryi, w nogach i oparła o nie głowę.

Słychać było tylko ciche łkania.

Doktor podniósł obwisłe ręce i złożył je na piersi zmarłej.

\* \* \*

— Ho, pan się jeszcze nie wyspał, Bentzenie?

Niedeskretny wyskoczył z wagonu.

— Cóż tam słycać?

— Umarła — rzekł mały Bentzen, trzęsąc się jakby z zimna.

— Co? Et do licha!...

Niedeskretny stał chwilę w milczeniu, spoglądając w stronę małego budynku stacyjnego: wszystko, jak zwykle, nie się nie zmieniło.

Potem odwrócił się i milcząc wszedł do wagonu.

Zimne mgły, wiszące nad polami, otuliły pociąg, który mknął dalej.

### ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Był to pierwszy dzień zimowy. Niebo unosiło się wysoko ponad głowami, a lekko przymarznąta ziemia pokryła cienką warstwą śniegu.

Przed kościołem zaczęli się gromadzić mężczyźni uroczyści, w wysokich cylindrach z rozmaitych lat. Szeptali zbierając się w małe grupki. Jeden za drugim zachodził popatrzeć na pusty grób, wykopany tuż pod murem kościelnym.

W kościele zaś kilka kobiet obchodziło na palcach trumnę, macając wieniec. Kościelny z małą Jensen porozkładali na pulpitych nuty.

Skończyli właśnie swoje zajęcia.

— A oto jeszcze numer siedemset trzydziesty trzeci — powiedziała mała Jensen.

Była ona rodzajem mistrza ceremonii w tej

okoliczności. Zaraz po wypadku podjęła się wszelkich starań około zwłok, zarówno w domu, jak w kościele. „Zakład“ miał jesienne wakacje od chwili katastrofy.

Panna Jensen jeszcze raz rzuciła okiem na cały kościół, potem z zakrystyanem przystąpiła do trumny. Festony zwiślały z chóru w przepisany ceremonii łuku a lichtarze owinięte były żałobną krepą.

— Śliczna trumna na tę porę roku! — mówił z zachwytem kościelny.

Oglądali wieniec.

— Ładne wieniec robią w młynie — odezwała się mała Jensen.

— Jak kiedy — odparł kościelny, podnosząc ramiona w górę i oglądając wieniec od Ablów.

— Tak, potwierdziła panna Jensen — tu nie było interesu.

Cofnęła się trochę i z odległości badawczo oglądała trumnę:

— Tak, cieszę się — powiedziała — żeśmy wzięli dębiny.

— To też jest, prawdę powiedziawszy, dużo odpowiedniejsza na zwłoki — odrzekł kościelny.

Dzwony zabrzmiały i panna Jensen wyszła na cmentarz. Witaa się z rodzicami swoich uczniów i uczennic, a przytem liczyła publiczność. (C. d. n.)

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy  
**BYSTRA obok BIELSKA**  
(Szląsk austriacki). 4131  
Wytworne urządzenie! 2 lekarze.

**Ogłoszenie.**

**Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie**

członków Kasy Zaliczkowej „Nadzieja“ stowarz. zarej. z ograni. poręką w Kulikowie, odbędzie się we wtorek dnia 17 bm., o godz. 4 popoł., w razie niedostatecznej ilości członków o godz. 7, we własnej realności, na które się PT. Członków zaprasza.

**PORZĄDEK DZIENNY:**

1. Uzupełniające wybory członków Rady zawiadawczej.
2. Wybór uzupełniającego członków dyrekcji i ich zastępców
3. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1902
4. Wnioski członków.

Kulików, dnia 4 czerwca 1902.

F. Schofer, prez. Ks. W. Proskurnicki, sekr.



**Földes** Cena słoika 1 korona

**Margit-Krem**

Wszędzie do nabycia!

Środek nieszkodliwy, działający pewnie i szybko przeciw piegom, plamom wątrobianym, czerwonoci twarzy i rąk, bez ładu. Wyrabia: Aptekarz Klemens v. Földes, Arad. Ostrzeżenie przed fałszerstwami podobnych wyrobów. Do nabycia u Piotra Mikołascha.

**Oferuję do poręcz drogowych**

stalowe rury 52m/m zewnątrz za metr bieżący — kor. 65 h.  
gotowe poręcze z słupkami z rur „ z trawersów za m. bież. 2 „ 40 „  
„ „ „ oprócz tego:  
żelazne parkany 2 metr. wysokości z siedmiu drutami kolezastymi cynk. za metr bieżący 2 „ 50 „  
rury używane 52m/m zewnątrz z mufkami do wodociągów za metr bieżący — „ 80 „

925 E. PAULUS — Gorlice. 40-19

**MARJÓWKA**

Sanatorium i zakład wodoleczniczy pod w. w. w. 4189

Przyjmuje chorych od 15 maja.

Obok dawniej już istniejących znakomitych urządzeń, wprowadzono w tym roku leczenie reumatyzmu itd.

mułem Fango z Battaglii.

Urządzono salę do nauki chodzenia z tabetek metodą dr. FRENKLA z Heiden w Szwajcaryi i urządzono kąpiele gazowe.

Szczegółowych opisów i wszelkich wyjaśnień udziela Dr. Józef Zakrzewski, kierownik i współwłaściciel Zakładu, Lwów, Akademicka 28.

Wyszła z pod prasy drukarskiej praca

Dr. STANISŁAWA GŁABIŃSKIEGO

**Zamach na uniwersytet Polski we Lwowie**

Cena 1 korona. Do nabycia we wszystkich księgarniach lub w Administracji Słowa polskiego we Lwowie, ul. Chorążczyzny 17-19. 3737

**MAGAZYN UNIWERSALNY**

FIRMY

**ROMAN DROBNER**

KRAKÓW

wyłączne zastępstwo fabryki angielskich

ILUSTROWANY CENNIK przyborów do rybołówstwa. rozsyła darmo i opłatnie. NOWOŚĆ: Polski podręcznik do rybołówstwa prof. J. Rozadowskiego. 3837 12



**JANÓW** stacja klimatyczna położona w uroczej miejscowości.

W bliskości Lwowa, wśród rozległych lasów nad stawem 800 morg. Hotel z komfortem urządzonej, w willach obok hotelu różne pomieszczenia, łazienki stawowe, łódzie wiosłowe i żaglowe. Lekarz, apteka, urząd telegraficzny i pocztowy w miejscu. Czytelnia, fortepian, bilard, kręgielnia, gry towarzyskie, kawiarnia w hotelu.

Od 15 Maja do 15 Września w niedziele i święta koncert muzyki wojskowej. 4093 6-3

Pomiędzy Lwowem i Janowem kursują codziennie 3 pociągi, — w niedziele i święta 4 pociągi, a cena biletów tam i napowrót III. klasa 41 ct., II. kl. 82 ct., które uprawniają w dni poprzednie do jazdy ze Lwowa pociągami tylko popołudniowymi, w niedziele zaś i święta wszystkimi pociągami.

Na najwyż. rozkaz Jego C. i k. Apostol. Mości  
**XXII. Ck. Państwowa loterya**  
dla wspólnych wojskowych celów dobroczynności.

Ta loterya pieniężna jedyna w Austrii rządowo dozwolona, zawiera 17.822 wygranych w gotówce w łącznej kwocie 452.850 koron.

Główna wygrana: **200.000** koron gotówką.  
Ciągnięcie nastąpi nieodwołalnie 12 czerwca 1902.  
Jeden los kosztuje 4 korony.

Losy są do nabycia w oddziale dla państw. loteryj we Wiedniu, III. Vordere Zollamtstrasse 7, i w kolekturach, trafikach, urzędach podatkow., pocztowych, telegraficznych i kolejow., w kantorach wymiany. Plany gry gratis. — Losy posyła się franko.

Z c. k. Dyrekcji c. k. Loteryi oddział loteryj państw. 3452 6

**Generalna Agencja**

znanego, od lat dobrze zaprowadzonego Towarzystwa Ubezpieczeń na życie we Lwowie, jest do odania pod bardzo dogodnymi warunkami z przepisaniem Incassa.

Uwzględnieni będą tylko kandydaci, którzy się wykażą, że są w stanie Towarzystwo powiększyć. Oferty pod: „W. F. 3742“ Rudolf Mosse, Wiedeń, L. Seilerstätte 2. 5104 2

Rok założenia 1890  
**Parowa fabryka**  
Wyrobow stolarskich  
w Jasle.  
TELEGRAMY:  
Stalarnia Jasło.

Dom komisowo-rolniczy  
**Ernesta BAHLSENA**  
w Krakowie, Karmelicka 21.  
poleca 5130 3  
Lucernę oryginalną Prowancką najlepszej jakości, 100 kg. 140 kor.  
Kukurudzę oryginalną Pigoletto wyborną na zieloną paszę 100 kg. 17 kor.  
Gorzycę białą (Sinapisalba) najlepszej jakości 100 kg. 50 kor.  
Esparzetę lma 100 kg 28 kor.  
Raygras włoski najcięższy gatunek 100 kg. 60 k.  
Dostawa bezzwłoczna. Kredyt na żądanie.

Fizykalno-dietetyczny Zakład kuracyjny  
**Bad Topolschitz**  
koło Cilli w południowej Styrii (Austria).  
Therme (30°C). Wielkie galerye kąpiele powietrznych i słonecznych. Foto-terapia. — Doskonałe skutki we wszystkich prawie chronicznych chorobach.  
Prospekty (niemieckie, francuskie i węgierskie) jakoteż informacje udziela bezpłatnie  
Dr. Gustav v. Huttern, Wlen, Mariahilferstrasse 31.  
Telefon 9585. 2947 12-10

**TAPETY**

w największym wyborze, po najtańszych cenach poleca znana firma: 4407

**Filip Haas i Synowie, Lwów.**

Wzory na żądanie posyłamy do wyboru.

Zwracamy uwagę na nowe, trzecie z rzędu wydanie dzieła **ST. TARNOWSKIEGO:**

**Nasze dzieje w XIX. wieku**

(porozbiorowe dzieje Polski) 4488 10-5  
doprowadzone do ostatnich czasów — przyozdobione 140 wspaniałymi ilustracjami, oprawa przepyszna z herbem Polski, odbitym w kolorach.

Cena za egzemplarz broszurowany kor. 3, kartonowany kor. 3-50; oprawy w płótno kor. 5, opr. w półskórki francuski lub niemiecki kor. 6. — Na portoryum należy dołączyć 50 groszy. Prócz wydania zwykłego posiadamy drukowane na francuskim papierze kredowym (glacé) w cenie: broszurowane kor. 4 i 6, opraw. w płótno angielskie kor. 6 i 8, w półskórki kor. 10, w skórę szagrenową kor. 12 do 20.

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni. — Odwrotnie wysyła Spółka Wydawnicza w Krakowie. —

**Uleczona Epilepsya!!**

Od 16 lat cierpił mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Blizki rozpacz zrobiłem ostatnią próbę u p. Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Banat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dziękuje po tyśiąc razy wybawcy mojego dziecka. — Wilhelm Schlessler, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. 128

**Żegiestów**

Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicyi nad Popradem.

Poczta, telegr. kolej w miejscu.

Kąpiele gazowo-wodne, błotne, hydropatyczne i rzeczne. Pora kąpielowa od 20 maja do końca września. Dwie restauracje. Pensjonat z całym utrzymaniem zależnie od pokoju od 8 kor. dziennie. Lekarz ordyn. Dr. Tymoteusz PIOTROWSKI, asystent kliniki akuszerki, były sekund. szpitala św. Łazarza. Woda Żegiestowska, najsilniejsza szczawa żelazista, znajduje się we wszystkich składach wód mineralnych. Prospekta i wyjaśnienia przesyła na żądanie odwrotną pocztą. Zarząd Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Żegiestowie.

**Praktyczne parkany.**

Joh Meerkatz, Wien, VII/1, Neubaugasse 68/S. P. c. k. nadworny dostawca i fabryka wyrobów druczanych



oferuje druczane parkany do ogrodów, lasów, kurników, bażantarni, zwierzyńców, murawy, grządek kwiatowych, otoczenie basenów, cynkowane sztachety patentowane, własnego wyrobu, bardzo dobrego gatunku, kute sztachety, kagańce dla wołów, materace druczane najlepszej konstrukcji. Ulepszony patentowany kosz transportowy dla pantarek. 3956 5-2

Ilustrowane katalogi darmo.

Górskie miejsca kuracyjne.  
**Levico** (500 metrów) **Vetriolo** (1500 metrów)  
Południowy Tyrol.  
Z komfortem urządzone mieszkania. Grand Hotel i Grand Hotel Levico des Bains — pierwszego rzędu i więcej jak 30 hoteli i pensyl każdego stopnia.  
Sezon kuracyjny: 1 kwietnia do końca października.  
Źródła lecznicze żelazne, arsenik, ze znanym skutkiem przeciw niedokrewności, chorobom skórny, nerwowym, kobiecym itd. itd.  
**Kuracje kąpielowe.**  
Levico woda silna i Levico słaba do nabycia we wszystkich aptekach i handlach wód.  
LEVICO jest stacją kolei Valsugana, godzina od Trientu, wspaniałe położenie i łagodny klimat. Adres telegramów Fonti-Levico.  
Prospekty i dokładne informacje udziela Dyrekcja kąpielowa źródeł lecznic. Levico-Vetriolo. 4889 2-2

**Pierwsza krajowa pracownia w metalu.**  
Wilhelma Sknurzla, Lwów, Rynek 9.  
została znacznie rozszerzona i zaopatrzoną w najnowsze przyrządy, pędzona motorem elektrycznym na wzór zagranicznych, wykonuje wszelkie wyroby kościelne i galanterijne, a to: monstrancje, kielichy, lichtarze itp., również pajaki, kandelabry gazowe i elektryczne po fabrycznych cenach. 4804 3

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We czwartek dnia 5 czerwca 1902 roku.

Piękna z Nowego Yorku

operetka w 3 akt. 5 odsł. Hug. Mortona, muz. Kerker.

Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Płohna. 4913

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11. Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 4311

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Szparagi

ogrodowe najprzedniejsze, rozszala w dowolnej ilości Zarząd dóbr „Zameczek” po 35 centów kilo, stałym odbiorcom taniej. Zamówienia adresować należy: Olearczyk Zółkiew. 4925 10-3

Wyborna kawa 1/2 kilo 65 i 75, ct. „Syrus” ul. 3. Maja 1.2, Lwów. 5030 10-3

Pompa ssącołoczująca z dwoma kotłami rozpędzonymi, 20 litrów wody na minutę dająca. Rezerwoar z blachy 3mm 1-75 m. pojemności wewnątrz i zewnątrz minowany do sprzedania. — Szczerowski Zyblkiewicz 18. 4873 5-5

Swieże szparagi

znane z dobrego smaku, kilo począwszy od 80 hal., zależnie od grubości, wysyła

Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubiczy Królewskiej (linia Lwów-Belzec). 4912

Stary Wohl

poleca Herbatę znakomitej dobroci Pasaż Hausmana nr. 3. 4937 50-7

Sprzedam Głg i Tarantas Akademicka 23. 4998 3

Do wypraw ślubnych. Materace czyste wiosenne od zł. 14, 16, 18, 20 do zł. 30 Materace z morskiej rośliny zł. 6, 7, 8 do 10. Ślenniki zwykłe i sprężynowe, poduszki prześcieradła, poszewki poleca najtaniej wyłączny skład i pracownia kołder i materaców. Józef Schuster, Lwów Kopernika 5. 4003 5-5

Rowery

Puch i CLEVELAND najlepsze marki z trzyletnią gwarancją poleca

TADEUSZ GUSTOWICZ Lwów — Akademicka 12

Używane rowery od 25 zlr.

Nowe z gwarancją od 75 zlr.

Wszelkie przybory dla kolarzy. — Warsztat reparacyjny. Cenniki ilustrowane na żądanie. 3396

Największy eksport fonografów, znacznie niższe ceny. Oryginalne Edisons i Columbia fonografy Zawsze 10.000 walców na składzie. — Wszystkie dodatki. Fonografy z 5 walcami od 10 zlr. pocz. Sensacyjna nowość Möldner i Skreta, Wiedeń I. Kolowratring 7. 2512 10-12

Dnia 10 czerwca 1902, odbędzie się licytacja na przedsiębiorstwo wybudowania nowego murwanego domu mieszkalnego dla proboszcza w Korszowie koło Kołomyi, poczta i stacja kolejowa w miejscu. Interesowani przedsiębiorcy mogą się w oznaczonym czasie w urzędzie komitetu parafialnego w Korszowie zgłosić. Od komitetu parafialnego w Korszowie. Ks. Augustyn Lewicki, przewodniczący. 5142 2-1

Drogueryę, 12 tysięcy o brotu, korzystnie natychmiast sprzedam. Zgłosz. Adler, Tarnopol. 5005 1

Handel korzenny w powiatow. mieście, dobrze rentujący, zaraz do sprzedania pod bardzo korzystnymi warunkami. Kapitał zlr. 1500 do 2000, lub poszukuje się spółnika fachowca, kapitał zlr. 1000 do 2000. Adres w Administr. Słowa. 5021 5-5

Kamienica w rynku w Jarosławiu piętrowa z oficynami, intratna, do sprzedania. Wiadomość: Kostorkiewicz, Cieszanów. 5022 5

Trzy kilometry od kolei i większego miasta jest mała kopalnia ropy wraz z kompletnym rygiem i z terenem 150 morgów pod bardzo korzystnymi warunkami do nabycia. — Blizszych szczegółów udziela pisemnie W. Jackowski, Lwów, ul. Lenartowicza 1. 7, I. p. 5059 6-2

Majątek Głuszków — w powiecie horodeńskim do sprzedania. Blizszych informacji udziela z grzecznością „M. L.” ul. św. Mikołaja 19, parter w godzinach od 1 do 2. 5060 10-2

Dzierżawa folwarku 340 morgów pola i łąk w dobrej ziemi z zasiewami i inwentarzem na lat 6 zaraz do oddania. Blizsza wiadomość u właściciela ost. pocz. Płuhów. 5101 3-2

Mieszkania i sklepy. Pokój z osobnym wejściem frontowy, z całym utrzymaniem, Ochronek 11. 5135 3

Do wynajęcia jeden pokój oficyjny, dwa frontowe, wikt, obsługa. Obiady domowe tylko na masle, trzy dania 12 zlr., cztery 15 zlr. Zgłoszenia zaraz Stankiewiczowa Gołębia 3, parter. 5116 2

Zygmuntowska 12a II. p. od 1 lipca do wynajęcia: 6 lub 4 pokoje z przedpokojem, kuchnią, spiżarnią itd., 2 pokoje frontowe kawalerskie z przedpok. Blizsza wiadom. tamże. 5132 3

Brzuchowice willa „Mandru” śliczne mieszkanie 3 pokoje, weranda, przedpokój kuchnia, 2 pokoje kuchnia, na żądanie większe lub mniejsze do wynajęcia. Blizsza wiadom. u H. Müllera, ul. Nabelaka 24. 5077 2

Cleveland 3 zaraz do wynajęcia 5 pokoi, przedpokój, niza, łazienka, kuchnia, spiżarnia i pokoi dla służby. 5086 3-2

Potrzeba 1 pokoju dużego (eventual. 2 pokoi mniejszych) z przedpokojem lub kuchnią na dole z dogodnym wejściem w okolicy ulic Ossolińskich i Karola Ludwika, od 1 lub 15 lipca na biuro dla Towarzystwa Wydawniczego. Zgłoszenia z podaniem ceny wprost do lokalu Towarzystwa przy ul. Pełczyńskiej 1. 5089 5-2

Róg Trzeciego Maja wchód ulicą Kościuszki na pierwszym piętrze 2 lub 3 umeblowane pokoje z balkonem i przedpokojem zaraz do wynajęcia. — Blizsza wiadomość w tym domu, drzwi 1. 8. 5090 8-2

Krynica. Wille Romanowa i Kruk mają pokoje pojedyncze, jakoteż mieszkania z kuchniami do wynajęcia. 3760

Dwernickiego 12. Prześliczne pomieszczenie składające się z 5 pokoi, przedpokojem, kuchni, spiżarni, pokoju dla służby z przynależnościami zaraz do najęcia. 4503 1

Gołębia 7. Jeden duży pokój kawalerski osobnym wejściem do najęcia. 4372 ?

Majorkówka Pasiaki tyczakowskie dwa letnie mieszkania z umeblowaniem do najęcia. Wiadomość Gołębia 7 u właściciela domu. 4372 ?

Do wynajęcia od 1 lipca br. przy ulicy Zygmuntowskiej 12a, II piętro, 4 pokoje z kuchnią i przynależnościami. 5045 1

Letnie dwa mieszkania do wynajęcia w urocznej leśnej okolicy, mila od Lwowa, kąpiel w miejscu, konie do dyspozycji, łatwość nabywania produktów. Wiad.: Wincentego Pola 9, drzwi 2. Lwów. 5068 1

5 6 do 8 pokoi z przynależnościami, Wałowa 31. 5073 1

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obejmuje pięć chorób skórno i kołecę, osłabienie na tle neurasthenii, leczy radykalnie Dr. Frisch. PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8-10 i 2-6. 4018

Story i Żaluzje poleca fabryka 4021 J. Christofa, Lwów ulica Jablonowskich 9.

Najnowszy CENNIK opuścił druk i jest do dyspozycji dla P. T. Publiczności u

Alojzego Hübnera Lwów, Rynek 38. 4693 ?

Telefony — dzwonki — gromochrony — druty — poleca główny skład: E. Hausman — Lwów — Pasaż. 4938 6-3

Róże sztampowe 2-letnie z silnymi koronami „Remonianty” w pięknych odmianach, poleca Ogród w Moszkowie, poczta w miejscu. 5080 1

Poszukuje pożyczki 8 do 10 tysięcy złotych na dobry procent, lokacja pewna. Oferty pod „J. G. 8.” Lwów, p-rest. 5096 3-2

Siostra Aurelia z SZYMAKAJŁÓW GRABOWSKA, wdowa po kapitanie poszukuje brata swego Gustawa Szymkajło, inżyniera, prosząc o wskazanie swego adresu za pośrednictwem Wojennego Powiatowego Naczelnika w mieście Wytęgu, Ołomunieckiej guberni w Rosji. 5181 2-1

Brzuchowice Szan. P. T. Publiczności za wiadomiam, iż z d. 5 czerwca br. otwieram w Brzuchowicach w willi Wp. Winiarska, w pobliżu stac. kolej. mleczarnię i polską doborową kuchnię domową. Z głębokim szacunkiem 5119 1

Marya Herz.

PATENTY na wynalazki wyjednywa: Międzynarodowe Biuro patentowe. Lwów, ulica św. Mikołaja 20. 4842

Bezwonne kłozety wodne począwszy już od koron 60, za sztukę wraz wstawieniem, dostarcza

Henryk Eber, Lwów.

ul. Mickiewicza 1 8. Tel. 669 4039 8-5

Doniesienia prywatne.

Ostatni z żyjących oficerów armii polskiej z roku 1831, biaga ze łzami o pomoc. Datki proszę przesiać albo wprost pod moją adresą: Teofil Osiecki à Nice, rue de Rome 14, France; albo też do Admin. Słowa. 5007 4-4

Zawisza proszę odpowiedzieć na mój list. Odpowiedź pod wiadomymi literami drzwi nr. 14. 5144 1

Kawaler, lat 35, koncepcyjny urzędnik, ożeniłby się z panną lub bezdzietną wdową do lat 30 wieku z odpowiednim majątkiem. Zgłoszenia: Administracja Słowa pod liter: „M. C.” za okazaniem kwitu inseratowego. 5123 1

Amerykaninle mój czy czy się gniewasz? Przebac, błagam Cię. Przemów. Napisz. Twa. 5124 1

R. S. Czy zapomniano? Dlaczego dajecie tak cierpieć! Miecz. 5120 1

Panna lat 24, pragnie poznać człowieka inteligentnego na stanowisku w celu matrymonialnem. Oferty nie anonimowe p-r. „Dewajtis” Lwów. 5117 1

Rusaleczka zaniepokojona o zdrowie Bronisława z powodu rozruchów, proszę o kilka słówek. 5143 1

Podziękowanie. W Panu Doktorowi Gruderowi okuliście składam serdeczne dzięki w imieniu brata mego i własnym za jego mozolną uciążliwą pracę, którą mu się udało uwolnić nas od ciężkiej choroby ocznej. J. Zoller. 5126 1

Posady i zajęcia. a) Poszukiwane. Farmaceuta poszukuje posady. Adres: Farmaceuta Szczerzec. 5140 2-1

Kancelista notaryalny biegły w koncepcji i manipulacji poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia „S. M.” Cieszanów. 5100 1

Nauczycielka posiadająca język francuski i malarstwo, poszukuje umieszczenia na czas wakacji. Zgłosz. się: Gostyńska ul. Poniatowskiego, Willa Lubicz. 5103 5

Nowożytny języki francuski, angielski, niemiecki, polski, BERLITZ SCHOOL, Trzeciego Maja 2, c. i. k. konc. szkoła. Próbné lekcje bezpłatne. Prospekt franco. Wpisy codziennie. 5048 12

Seminarzystka (izrael.) poszukuje posady na wsi na cały rok. Blizsza wiadom. u p. S., nauczyciela Bernsteina 7. 4992 1

Osoba z dobrego domu, inteligentna, poszukuje umieszczenia do zarządu domu. Adres Lwów Lyczaków 1. 4, u p. Marklowej. 5064 2-2

Wykształcony mężczyzna poszukuje posady pisarza, buchaltera we dworze lub fabryce. Łaskawe zgłosz. „Gorliwość” p-r. Przemysli. 5094 2-2

Pisarz ekonomiczny, żonaty, młody poszukuje posady na ordynaryę lub wikt. Adres Jan Jakubowski w Jasionowie poczta Podhorce koło Złoczowa. 5109 2-2

Biuro pracy, Lwów, Kamińskiego 6, róg Krakowskiej dostarcza natychmiast wszelką służbę męską i żeńską. 5144 2-2

Koncyplent notaryalny poszukuje posady zaraz. Stanisławów poste rest. główna poczta. 4809 3-2

b) Zaoferowane. Kasyer z kaucją do majątku większego, zaraz potrzebny. Wiad. Biuro Piętruskiego, Lwów, Sykstuska 1. 26. 5118 2

Rutynowany buchalter zdolny, samodzielny korespondent polsko-niemiecki, znajdzie posadę. Zgłoszenia: W. Sikorski i J. Seidenstein, Krosno. 5121 1

Pomocnik handlowy i znający handel płóciem i białym, otrzyma stałą posadę, oferty z fotografią pod adresem Jan Riedl we Lwowie. (4899 6-3)

Adwokat dr. Ruhrberg w Bursztynie poszukuje rutynowanego koncyplenta. 5057 5-3

Młody kucharz potrzebny do restauracji kolejowej na Podzamczu. 5061 3-2

Agentów inkasentów poszukuje kantor komisowy, Lwów, Kamińskiego 1. 6. róg Krakowskiej. 5115 2-2

Wychowanie i nauka. Pryw kursa gimn. i realne, oraz kurs przygot. do „Intelligenzprüfung” — A. Strzeleckiego b. naucz. gimn. i szk. real., z ul. Zielonej 1. 5 przeniesione na ul. Klonowicza 8. I piętro. Zgłoszenia codz. prócz sobót, niedziel i świąt o 6 popołud. 5136 3-1

Nakładem „Słowa Polskiego” wyszła i jest — do nabycia we wszystkich księgarniach Powieść współczesna: WIESŁAW SCLAVUS UGÓDOWEY CENA 3 KORONY. Nadsyłając powyż. kwotę wprost do Administracji Słowa Polskiego we Lwowie, Chorażczyzna 17-19, nie ponosi kosztów opłaty pocztowej.